Tatry

Konstanty Maniewski

Konstanty Maniewski, Wiedeń, 1866

Pobrano z Wikiźródeł dnia 6 września 2025

TATRY.

Morskie Oko.

Nakładem wydawcy. — Druk OO. Mechitarzystów.

Kilkonasto milowe pasmo Tatrów
długo było dla nas światem nieodkrytym.

Nie raz zastanawiałem się nad zjawiskiem, które w ciągu rozwoju dziejów ludzkości tak często się powtarzało i jeszcze po dziś-dzień powtarza; t. j. że natchnieni i wyższą myślą obdarzeni ludzie na wyniosłe góry się udając, tamże długie czasy przeżyć, przedumać lubowali.

Pytałem najprzód przeszłości — ta nie umiała mi inaczej odpowiedzieć, jeno słowy królewskiego lutnisty: „Na górach ulubił sobie Bóg mieszkanie“ (psl. 68).

Kiedy zaś puściłem oko w żyzne równiny, a tam tysiące tysięcy dopatrzył ludzi, którzy gromadnie obiegłszy płaszczyzny w zaklętem kręcili się kole, a mając wszystkiego po dostatkiem, przecież za górami niektórzy skrzętnie się obzierali: głos znowu tego lutnisty w imieniu niejako całej ludzkości zabrzmiał uroczyście: „Góry przyniosą ludowi pokój, a pagórki sprawiedliwość“ (psl. 72).

Przeszłość zatem połączyła się z teraźniejszością w jednej i tejże samej odpowiedzi.

Nie badałem już dalej, tylkom zwrócił oczy stęsknione ku górom, które brzmiąc ustawicznie chwałę Pana, posyłają w równie ku pociesze zbolałego i pracą strudzonego ludu, słowa to pokoju, to błogiej nadziei.

I zaprawdę, nie jest to czystem marzeniem rozognionej fantazyi, nie przypadkową grą nieokreślonego jakiegoś uczucia, co pojedynczych ludzi i całe pokolenia znaglało i nagli, oko i myśl podnosić ku górom, co je świętą żądzą popychało na wysokie spinać się góry. — Nie bez przyczyny

to się działo i dzieje. —

Jakaś niczem nie wymówiona tęsknota ogarnia serca i umysły ludzi, kiedy na równinach się znajdując, ku górom spoglądną.

Ta wrodzona tęsknota za górami tłumaczy się: wielką gór ważnością; dziejowem ich znaczeniem i płaszczyznie przodowaniem. Przodowanie zaś to wypływa: z prawa przyrody samej; z przywiązanej do gór historyi rodzaju ludzkiego i z owej wyższej godności duchowej, stanowiącej właściwą człowieka istotę, do której zbadania i odgadnienia myśl na górach swobodna, snadniej dójść się spodziewa.

Góry niby słupy ziemi, mają na swoich twardych wysoczyznach wszystkie pokłady, od zwykłego aż do drogiego kamienia; na grzbietach zaś świat roślinny, którego woń od wyniosłych szczytów w urocze rozchodząc się doliny, napełnia atmosferę jakimś bożym, na równiach nieznanym eterem. We wnętrzu samem chowają wysokie góry metale szlachetne — cel zabiegów i nieomal wszystkich wytężeń ludzkich. Podnóża kwiecistym pokryte kobiercem, przypominają ów majestatyczny płaszcz, którym zaodziane Bóstwo na świat litościwie spogląda. Posępna barwa wszechmocną lub stworzoną ręką posianych lasów — to zbrukana suknia w którą duch ludzki się ubrawszy, nieśmiały ku swemu Panu i Ojcu od czasu do czasu wzrok podnosi.

Tuż pod błyszczącemi od śniegu i lodu szczyty górskiemi, uczepił Stwórca przecudne rąbki bujnej roślinności. Te w wonne kwiaty ozdobione hale, a karla kozodrzewiną zielono umajone płatki ziemi roślinnej, nęcą i wabią oko tak dalece ku sobie, że ani na chwilę z tamtąd nie chcąc się oderwać,

wieki całe na nie — by patrzało. Z rozpadlin górskich wymykają się raźno hałaśliwe strumienie czem prędzej spiesząc, by pokrze pić i użyznić równiny spragnione, i wlać niejako ducha nowego w konające od spiekoty ich ciało. Szmer i gwar na wolność puszczonych tych dzieci górskich, jakże one mile a wieszczo przemawiają do duszy, która w ziemskiej lepiance podobnie więziona, tamby czem prędzej ulecieć pragnęła, zkąd na świat ziemski wysłaną została. — To też tęskni duch i serce ludzkie za górami, bo w nich dopatrzyło życiodajną siłę — chociaż to tylko dla ziemi.

Cóż mówić o powietrzu, tym niby Bożym oddechu?

Czyste i balsamiczne, napawa rozkoszą wielu troskami, doświadczeniem i bólem nawidzonego na równiach człowieka; leczy rany wewnętrzne, dając mu przedsmak nieznanego tamże wsród wrzawy i pyłu uczucia. Bo kiedy na płaszczyznach mgły i tylko mgły znał pierwej, jaśnieją mu teraz górskie szczyty, prawie zawsze w bożem skąpane świetle. Tam widział poziome, tu spoglądać może w poza-światowe życie. Kiedy na równinach mrok jeszcze, pieści się już słońce z wierzchołki górskiemi, i wita je najpierwej tak, jak je najpóźniej pożegnało. W cudownem tem powietrzu raz skąpane oko, rade się odrywa od ścieśnionych ulic i miejsc nieraz nad miarę zaludnionych miast i osad na dolinach; w górnych bowiem krajach ulatać może swobodnie ku Stwórcy, gubiąc się w niezmierzonej przestrzeni. Znurzywszy się zaś tym bezbrzeżnym widokiem, zwraca się znowu ku łańcuchom jeszcze wynioślejszych gór, po nad któremi wyobraźnia nowych mieszkańców upatruje, a ku którym jakieś tajemne mimowoli pociąga uczucie. (Jean Paul

Richter.)

Góry jako warsztat przyrody, na którym odwieczna ręka Stwórcy błyszczące, a cenne metaliczne cacka dla ludzi wyrabiała, i z których miliony źródeł wypuściwszy, uroczym płaszczem roślinności najpierw je zaodziała; musiały też być najpierwszem siedliskiem ludzkiem. Z nich dopiero ludzie rozeszli się powoli na równie, rozradzając się w rodziny, rozkrzewili w szczepy, rozludnili w narody, ukonstytuowali w Państwa.

Sam raj ziemski, szczęśliwe mieszkanie pierwszej pary ludzi był wedle świadectwa Pisma, na wyniosłem miejscu, jak to bożym duchem natchniony Wieszcz poświadcza, mówiąc: „Byłeś na górze Bożej świętej“ (Ezech. 28.) Atoli nie tylko Pismo same, lecz i stare podania najdawniejszych ludów o tem swiadczą, iż Raj pierwotnie znajdował się na górze wyniosłej. Tak n. p. stawiają Persowie raj na górze Bożej A l b o r d i , w kraju E r y e n e . Starsi jeszcze Indowie naznaczają złotą górę Meru jako siedzibę S z i w y , na której drzewo Żywota i Nieśmiertelności się zieleni, i z kad rzeka rajska G a n g e s wypływa. (Windischmann, filozofia rozwoju dziejów powszechnych.)

Najstarsi Chińczycy naznaczają swoim odwiecznym królom siedzibę, na niebieskiej górze Tienszan, na której się ogród rajski znajduje, i żółta rzeka Nieśmiertelności ze swemi czteroma ramiony dłuży. Tak samo czczą starzy Braminy górę Mienme jako raj; Tatarzy świętą górę Altaj; Grecy górę B o g ó w O l i m p i I d ę . I tak dalej postępując w ślad tradycyi, znajdujemy prawie te same u wszystkich narodów podania, stawiające Raj na miejscu wyniosłem,

górzystem.

Wrodzonem jest ludzkiej naturze uczucie, iż duch niespokojny, a niegdyś szczęśliwy, tęskniąc za Rajem wszędzie go bez przestanku szuka. Wyobrażając sobie zaś Raj jako krainę wiecznego pokoju, nigdzie go na równiach znaleść nie może, tylko na wysokościach; tam bowiem prawdziwy pokój, tam Boża siedziba. (Schiller.)

Od podania, że Raj na wyniosłej znajdował się górze, wypada dalej posunąć się i oznaczyć niektóre góry, które przedewszystkiem na rodzaj ludzki wpłynęły, nie już same, jeno zdarzeniami na nich zaszłemi.

Niech nam wolno będzie, pominąwszy niezmierną liczbę tak gór, jakoliteż i zdarzeń na tychże zaszłych; wspomnieć górę A r a r a t, na której od zagłady wyratowany z rodziną Patryarcha Noe, prawemu Bogu zaniosłszy dziękczynną ofiarę, całe ludzkie wyratowane plemię, nie już surowości, lecz Jego dalszemu oddał miłosierdziu i lasce na przyszłość. Z góry S i n a j na której Najwyższy Prawodawca nadał światu prawa, wszechmocnym swym palcem spisane; zejść na górę M o r i a, gdzie stanął najsławniejszy Salomona kościół, mający być później daleko wspanialszym i powszechniejszym zastąpiony Kościołem; odwiedzić potem górę Tabor, na której Mistrz N a j w y ż s z y ukazując się w blasku Bożego majestatu przed zdumionymi Apostoły, przemienienie pośmiertne rodowi ludzkiemu okazał, i N a d z i e j ą na zawsze serca śmiertelnych obdarzył; nie pominąć atoli góry G o l g o t y, świadka największej na ziemi ofiary, na ktorej najważniejsze słowo, znoszące całego świata winę a z nią i śmierć samą — słowo Boże: „D o k o n a n o

j e s t“ wyrzeczone zostało.

Z góry pochodzi pierwiastek życia duchowego, w obumarłą prawie tak ludzkość jak i przyrodę, na nowo tehniętego. Wyższe nad poziom wzniesione uczucie, przeczuwające błogie nieśmiertelne życie, nie na równiach zatem, lecz na wysokościach górskich zrodziło się w uleczonej piersi ludzkości. Człowiek czując tęsknotę za tem błogiem, wyższem nieśmiertelnem życiem, a nie mogąc jej zaspokoić na równinach, rad udaję się do gór, bo tam Bóstwu niby bliższy, z Niem się lacniej duchem zeswata. — Myśl ulatując w niezmierzone przestworza, kornie się pod stopy N i e w y s ł o w i o n e g o ściele, i już wieki całe Nim bawić się pragnie.

Do gór udawali i udają się ludzie, by zażyć tej wolności, z którą mając jej poczucie, na równiach rzadko lub bardzo trudno spotkać się mogą. Do gór uchodzą śmiertelni ziemianie, by tam zbadać, o ile się da wyższą przyczynę widomego świata, odszukać klucz do starych tajemnic, ukoić nieprzerwany smutek i tę boleść straszliwą która ołowiem w sercu cięży, kiedy myśl w krainę wiecznego szczęścia i wiecznej, niczem niezamaconej swobody uleci. Do gór spieszą ludzie, by pomocnić i ustalić się na duchu, gdy im los cierpki lub zawistny przypadł w udziale. Na wyniosłem miejscu może się do walki niepostrzeżono człowiek uzbroić, a zasłoniwszy się tarczą i puklerzem mocnym, śmiało już w przyszłość, choćby grubo zamgloną spoglądnie. Czuł to dobrze stary Wieszcz, kiedy w imieniu zbolałej ludzkości wyrzekł: „Oczy moje podnoszę na góry, z kadby mi pomoc przyszła.“ (psl. 121).

Ważność i przodowanie gór przed równinami uznawali nawet i poganie, którzy przyrodę i jej siły za Bóstwo uważając, góry jako ulubione miejsca obierali, gdzie ofiary Bogom swoim przynosząc, pomocy od nich spodziewali się skutecznej. Na górach wyprawiali oni gry i igrzyska celem upojenia ducha i zażegnania płaczącego serca wśród niedoli, spodlenia i nędzy. Na wysoczyznach rosnące dęby i zieleniejące gaje szatą boskości na to przyodziewali, aby pod niemi wynurzać swe żale, a żebrząc siły i pomocy, nie ustawać wśród trudów. —

Poważni zaś, najwyższą Istność uznający ludzie, spoglądali zawżdy ze świętobliwą żądzą i tęsknotą na góry, najmilej tamże przebywać pragnęli; tam Bogu swemu oddawać ofiary i całopalenia, tam modlić się modlitwą szczerą, rzewną i błagającą o pomoc rychłą; tam dumać swobodnie o życiu przyszłem..... bo góry ziemię z niebem zaślubiając, bliżej ich do Boga stawiały, który na wysokościach, Królując, oblekł się w dostojność; oblekł się w możność i przepasał się; utwierdził też okrąg świata, aby się nie poruszył..... Który też nad szum wielkich wód, nad mocne wały morskie mocniejszy jest na wysokości.“ (psl. 93.)

Jeżeli góry w ogóle tak wielkie mają znaczenie, a na ducha i serce ludzkie wpływając, myśl ku niebu podnoszą i uczucie z brudnego czyszczą zakału: toć swojskie góry podwójnie ważyć muszą dla każdego, który je zwiedza; a na strome ich szczyty, niebacząc na trudy, nie leniwo się spina.

Tatry jak inne góry strażnice jego ziemi, mają w swych wnętrznościach pokłady kruszcza szlachetnego, jak to

Rzączyński w dziele: Historia Naturalis Curiosa Regni Poloniae. Sandomiriae 1721, przywodzi[1]); a przywileje Nowotarżanom przez królów Polskich nadane, poświadczają. (Starożytna Polska Balińskiego, tom II.)

Roślinność na halach jak najbujniejsza, kwiaty i zioła przerozliczne[2]); przeczysta woda, to w głębokich ujęta stawach, to hałaśliwemi wymykająca się potokami, napełnia życiem tę wspaniała, milczącą, skalistą zagrodę. A myśli jakie się rodzą, to już chyba z tego osądzić, że Bóstwo same rozpostarło tam namioty swoje.

Pominąwszy życie wyższe, ma człowiek nieomal każdy poczucie piękności; piękność zaś w czarujący sposób rozlana jest po górach, bo jak Janowicki pisze: „Niebo tam ciemno błękitne, czyste jak spojrzenie dziewicy; widok zgodny a niepojęty, jak dźwięk wiatru, jak łoskot fali, jak strzał piorunu, jak przeźroczystość dnia, jak wszystko, co nie jest ani wymysłem, ani sztuką ludzką, ale dziełem Boga, grą świata, co na słowo — Stań się — stał się pięknym bogatym, rozkosznym, strasznym, niepojętym.“ (Moje Wspomnienia, tom 1.)

O świat ten górski, jeżeli góry patrzały i patrzą na kraj własny, jakiż on piękny, a w swej piękności jak rzewny! Piękność tego świata podobna do bolejącej dziewicy, która patrząc się Izawem 1 okiem na martwe kochanka zwłoki, chciała-by je rozegrzać, zagasłe światło oczu rozwidnić, śmiertelną powłoką powleczone oblicze rozrumienić, by już nań tylko patrzyć — i żyć nadzieją! — To też nic więcej za serce nie chwyta, jak widok ze swojskich gór na kraj żałobny. — Nic myśli więcej nie ustala jak duchowe. patrzenie na te

olbrzymie zaśnięte postacie, które się tak często do tych górskich szczytów po natchnienia spinały. Wędrowiec wchodzi w samego siebie, rachuje się ze sobą i z przeszłością ustąpił ta razą cząsteczce; — chciał-by, aby ogół — tak silnie bowiem serce zawładnęło nad duchem. — Wielki ten człowiek, cząsteczka ogromu ludzkości, jakże maleńkim wydaje się, pomimo wmówionej w siebie wielkości jako Pan stworzenia, kiedy stanąwszy na wyniosłej górze, do koła okiem zawiedzie, lub wzrok ku niebu podniesie! Wtenczas-to i najśmielszy na równinach, w najgłębszej ozwie się pokorze: Nedzny pyłek jestem, wiotki jak trzcina, nikły jako cień.

Cień cząstką moją, bo cień i straszliwa pomroka ponad tą ziemia, w którą zroszone me oko spoglada. — On tylko patrzy i duma.... duma i patrzy, — a jeżeli nie na równiny, to już ulata myślą, chyba w błogosławione niwy Boże; bo tam tylko przeczuwa wieczną zgodność, wieczno-trwałą piękność, wieczne życie i wieczną swobodę. Radby tak nazawsze przeżyć swe życie na górach, bo choć maleńkim się tam czuje, błogo mu przecię na sercu i duszy przypominając sobie, że i on dziełem tego samego Stwórcy, który te skaliste olbrzymy wśród niezmierzonych równin, jako wymowne świadki Swej wielkości posadził. A kiedy mu przyjdzie zejść ze szczytów górskich, tęskni za niemi jak dziecina za matką, jak pobożny za świątynia, bo na górach znalazł świątynię, w której się modlić było wolno według popędu kornej myśli i rozczulonego serca. Obziera się ustawicznie za górami jak za tronem, z którego zakrólował wzrokiem nad niezmierzonemi płaszczyznami. Król, władca myśli i uczucia na górach,

chciałby być nimi i na równinach, kiedy los i zawistni ludzie pokój duszy zamącą.

I jakże nie ma tęsknić za górami, kiedy one strzegą tej ziemi, na której on najpierwej zoczył światło dzienne, a to światło tak tam mile, jasne, urocze, lagodne, do duszy przemawiające, tak proroczo w ciemnie równin się wciskające, że tylko po niem promyk życia zobaczyć można.

Co wielkie to pokorne — corzewne to wieszcze. — Toć czemuż-by człowiek nie miał tęsknić za górami, kiedy tam tyle myśli wzniosłych, tyle przeczuć rzewnych i wieszczych się zradza? — Odłamek z wielkiego grona zbolałej rzeszy — rozmawia on z posiwiałemi swojskiemi skały, i czyta na ich wiekami zoranych czołach całą przeszłość ludu, który się drzewiej może inaczej, aniżeli ninie na góry swe patrzał.

Czasy przebrzmiały — ludy się przesunęły — bohaterskie czyny pleśnieją, a olbrzymy skaliste nieporuszono stoją i jak patrzały przed czasy dawne — mi, tak patrzą i dzisiaj na przyległe sobie równie i lud tamże zamieszkały; i jak spisywały niegdyś, tak spisują obecnie nieśmiertelnemi głoskami czyny ludu dzisiejszego.

Przyklaskując one niegdyś wielkim bohaterom, Sławę ich w szerz daleko po świecie rozgłaszały, która, że jej nie umiano później utrzymać i pomnażać, niby sierota, u nich teraz jako u swych piastunek, przytułek znalazła. —

Z tamtąd już kiedy niekiedy nawiedziwszy równiny, otworzy stare grobowce, spruchniałym przypatrzy się kościom — i znowu do gór się powraca; a skalne piastunki szumią na jej cześć wielką epopeję, którą jeno w górach zrozumieć można.

— Piastunkami tej dawnej bohaterskiej Sławy są Tatry.

Nie potrzeba mi zachwalać Tatrów, zachęcać do zwiedzania tych prawdziwie mownych gór, dumnych szczytów, przecudnych hal i turni tatrzańskich; nie potrzeba dopiero wskazywać owych uroczych wytrysków zwinnego Dunajca, bezdénnych po wysoczyznach rozlanych stawów, nadobnych polan i najpiękniejszej w całej Polsce, a może i w wielu krajach, doliny K o ś c i e l i s k o: świadczy o wielkości, krasocie i znaczeniu Tatrów „P i s a n a “[3]), w tejże samej dolinie, na której z wielu bardzo i dalekich krajów wędrowcy zgodnie się podpisując, najchlubniej o Tatrach przemówili. Anglik, Francuz, Niemiec, Włoch, Szwajcar, Słowianin i Muzułmanin z dalekich przybywają krajów, by zobaczyć i podziwiać Tatry. Polak ma je we własnym kraju, a z oddaleńszych nawet stron niejeden na ich najwyższe, ponad mgły wzniesione szczyty nieraz gołem spogląda okiem; obcy je podziwia i uwielbia — Polak każdy winien pokochać, — a pokochać czymożna bez rozpatrzenia się w nich i choćby niedokładnego poznania? —

Na możliwe zapytanie czemu w rozkosznych dumając Tatrach, na rzewną przeważnie zdobyłem się nutę; niech mi wolno będzie odpowiedzieć, zwłaszcza w obecnej chwili, słowy wieszcza naszego, Wincentego Pola:

A w naszym kraju kto myśli i czuje,
Ten nie spogląda po świecie z uśmiechem.

Pisano w Wiedniu

W dzień św. Jana Kantego 1866. r.

Pieniny[4].

Drobne łacniej myślą zmierzyć.
Prędzej w sercu się pomieści
Co o pięknie gwarzy, wieści....
Że to Boże, to już wierzyć.

Piękne są góry kiedy ponad niemi
Błękitne nieba jaśnieją w około,
Stokroć piękniejsze jeźli szczyptą ziemi
Stwórca opruszył skaliste ich czoło.

Ta skąpa ziemia od wieków spłużona
Na drobnych grzędach ma bujna roślinność,
Swiéżuchna zieleń nieprędko tam kona,
U Władcy świata znalazła gościnność.
Dziewicze kwiecie i skromne i miłe
Z wysmukłą jodłą w przecudnej tam zgodzie,
Choć kwiatek wątły, a jodła ma siłę,
Wespółek rosną w tym Bożym ogrodzie.

Pienińskie góry, o jakie wy szczytne
Tą myślą Bożą, co was tu wyniosła!
Niebo nad wami wciąż jaśnie błękitne,
Zielonym włosem głowa wam porosła.

Zioła i kwiaty, jodły wymuskane,
Rozrosłe świerki, krzewy na ramieniu;[5]
A u stóp waszych wody rozespane

Błogo spoczęły w rozdartym kamieniu.[6]

Gdzie oko spojrzy; wszędzie tryska życie,
I wszędzie piękność wśród życia rozlana;
A tyle wdzięków na cukrowym szczycie,[7]
Ze tam być musi już mieszkanie Pana.
O wiem ja czemu Dunajec swawolny,
Skoro się wtuli w rozkoszne Pieniny,
Taki posępny i w biegu powolny,
I nie rad ciągnie w rozległe równiny!

Pienin to krasa więzi go przy sobie,
Od gór dziewiczych nie chce być daleki,
On się rozkochał w tej górskiej podobie,
I tęż podziwiać pragnął-by na wieki. —

Przy gruzach zamku św. Kunegundy w Pieninach.

Cienie drzew, mogił, jak olbrzymy leżą,
Coś o przeszłości szepce struga bliska.
Bohdan Zaleski.

Niebiosa stare, a silnie wciąż stoją,
Choć straszne walki toczą się tam w górze,
Nieba nie runą mówi chmura chmurze,
Bóg je zasłania mocną dłonią swoją.

Góry sędziwe, a siłą młodzieńczą
Dumnie się wznoszą ponad mgły zbrudzone;

Szczyty ich krając śmiertelną oponę,
Uroczym blaskiem czoła swoje wieńczą.

Sosna choć padnie, na zawsze nie zginie,
Jej pniak przegniły ma życie w swem łonie;
Świerk chociaż uschnie na skalnym zagonie,
Znów się odrodzi w młodziuchnej smreczynie!

A zamek runął — rozsuł się do szczętu,
Zaledwo jakieś znaki pozostały —
Choć miał on mocne okopy i wały,
I mnóstwo liczył rycerskiego sprzętu.

Te nieme świadki — opoki te stare
I kilka cegieł — oto resztki pychy! —
Wielkie snać wielkie bywały tu grzechy
Od czasów Kingi, gdy tę widzę karę. —

Powiedz Dunajcu, co płyniesz tak zwinnie,
Choć cię wstrzymują rozkoszne Pieniny;
Kiedy tu śmierci były nawiedziny?
Czy upadł zamek grzesznie lub niewinnie? —

Czyli zdziczałe hordy Tatarzyna,
Ścigając polską w te strony Królowę,
Z niebios zesłaną spruły szatę płowę,[8]
I odtąd zamek walić się poczyna?

Ależ tu święta chadzała niewiasta,

A gdzie raz święta postąpiła noga,
Ślad zetrzeć może tylko wola Boga,
Bo ziele śmierci na Świętem nie wzrasta.

Woda nie słucha i mruczy zuchwale,
I szybko płynie niby nieświadoma,
Czem zamek runął przed wieki kilkoma;
Lecz ją zdradzają hałaśliwe fale.

Z gniewu się pienią, to warczą ponuro,
To groźnie szumią, to w tonie zielone
Gdzieś przepadają, to znów jak szalone
Po wierzchu skaczą, i pienią się górą. —

Długo słuchałem tej wymownej skargi,
Duch mój uleciał gdzieś w przeszłości bramy,
Wiek Kunegundy, na serce balsamy
Bodaj się wrócił, wymówiły wargi!

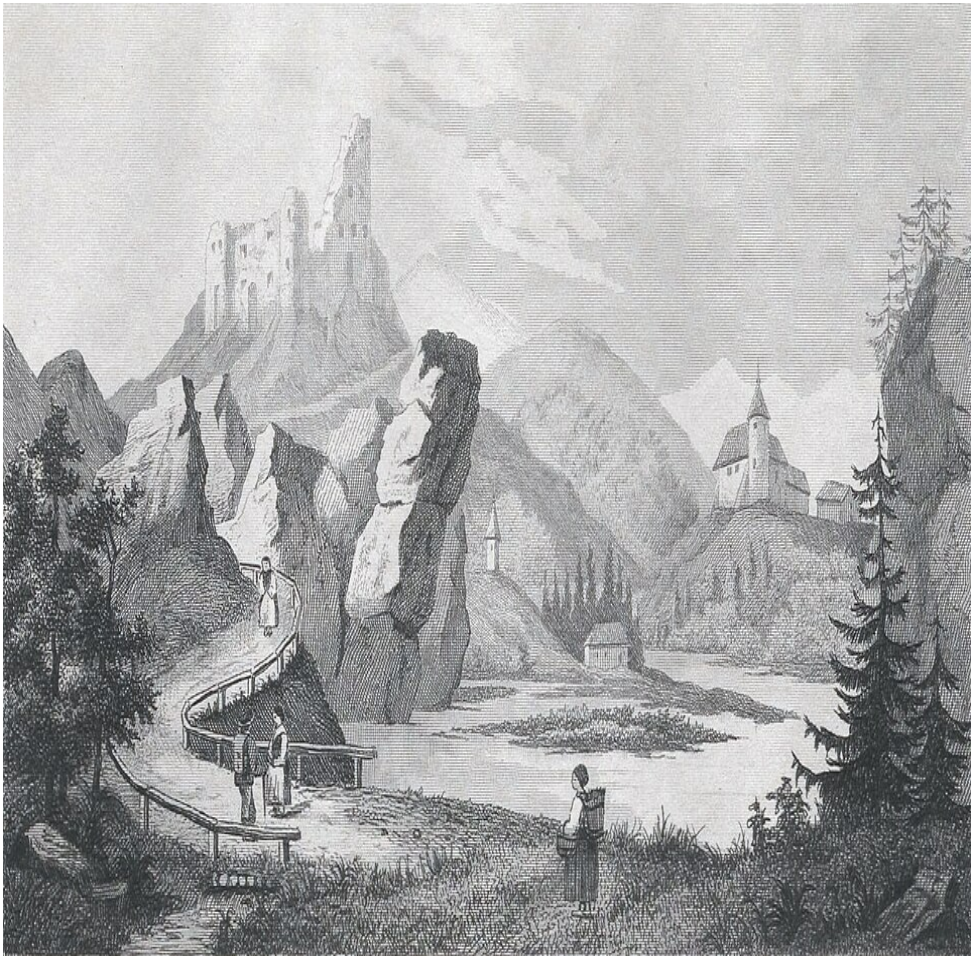

rys. Minnigerode

Czorsztyn.

Nakładem wydawcy. — Druk OO. Mechitarzystów.

Czorsztyn[9].

Smutno tam panie, kędy życia nie ma.
Z podania.

Ileż tu życia, dumy i rozkoszy
Bywało niegdyś za szczęśliwych czasów!
A teraz puszczyk w gruzach się panoszy
Z taka swobodą, jakby to wśród lasów. —

Wszytko co ziemskie jako sieć pajęcza
Rwie się w kawałki i przepada marnie;
Choć wielkość niby czyn ludzki otęcza,
Chwilkę pobłyszczy — i gaśnie ofiarnie.

Co nie od Boga — to rychło upada,
I choć najtrwalsze, rozsypie się w gruzy —
Nie wstrzyma śmierci i ludów gromada,
Ona we wszystkiem, co ziemskiego płuży. —

Mchami porosły złociste komnaty,
Z pysznych pokojów nie widać i śladu;
Gdzie oko piękne bawiły sztukaty,
Tam roje tylko przebrzydłego gadu. —

I taż-to postać zamku, gdy w gościny
Przybył z stolicy odważny król-młodzian![10]
Wielkości w tenczas święcił narodziny,
A wieczną sławą zdawał się być odzian.

Troje rodzeństwa głośnego po świecie
Wpisało Czorsztyn w nieśmiertelną księgę;
A z dwojga ludów przybrali go w kwiecie
Dzielni mężowie, i w rycerską wstęgę.

Polska i Węgry tu się zaślubiły,
Lecz zahulają pod Warną swój taniec; —
Tu im coś duszno, choć pobyt tak miły,
Tam na wesele zaprasza pohaniec.

O ślub to świetny odbył się w Czorsztynie,
Sam Wawel nawet zazdrościł mu sławy.
A chyba Czorsztyn już tylko zasłynie,
Kiedy król jemu tak wielce łaskawy.

Toż duma jego tem większa urosła,
Że począł słynąć rozgłośnie po świecie,
A wieża mocna pod obłok wyniosła,
Bacznie stanęła, niby na widecie. —

Ale zło-wieszczo w lasach coś gwarzyły
Świerki i sosny, i kiwały głową, —
Szmer tajemniczy — ponury — niemiły
Szeptał: Nie będzie gmach wiecznie stał zdrowo.

O drzewa wieszcze, bo patrzą w niebiosy,
I z tamtąd zawsze odbierają wieści;
W cichej ich mowie są Boże odgłosy,
W niej sama błogość z nadzieją się mieści.

Lecz kiedy szumieć groźnie poczynają,
Sądy nastają na wszystko co harde;
A jak swe czoła ku ziemi schylają,

Rozsuć się mogą i opoki twarde. —

Mijały lata i wieki mijały,
A zamek w górę dumnie dźwigał głowę,
I obraz jego jaśniał okazały,
Przybrany w barwy coraz świeższe, nowe.

Z niemiłej wróżby urągał zuchwale,
Że nieśmiertelny okazywał czynem;
Kiedy kraj cały bolał oniemiałe,
On zdobił czoło zwycięzkim wawrzynem.
. . . . . .

Zabrakło kąta w rozległej krainie
Nieszczęśliwemu z poczciwych jej królów;[11]
Więc tu chce spocząć, nim burza przeminie,
I ulżyć sercu król — tułacz wśród bólów.

Czorsztyn się znów stroi w szaty weselne,
Bo króla przyjąć ma w swych mocnych murach,
J zbroje nawet niegdyś w bojach dzielne
Z pleśni przesusza po wyniosłych górach.

Lasy jak niegdyś znów szumią złowieszczo,
A smukłe jodły schylają swe czoła —
Poważne buki, rosłe świerki trzeszczą. . . . .
Groźno i czarno i bojno do koła. —

Straszliwa walka w nadpowietrznym świecie,

Niesforne chmury kłócą się rozgłośnie;
Wicher szalejąc po skalistym grzbiecie,
Przeciągle stęka i jęczy żałośnie.

Głos zaś niemiły od równin gdzieś leci,
I wprost w komnaty biesiadne się wkrada,
Głos wydobyty z piersi biednych kmieci[12]
Taki potężny jak polska gromada:

„Co podniósł człowiek na swoją obronę,
To nazbyt słabe, kiedy Bóg nie strzeże;
Nie ufaj królu w tę mocną zasłonę,
Nie ufaj królu w te Czorsztyńskie wieże.“

Wieszcze dla króla snać było wołanie,
Bo rychło uszedł z tąd w ościenne kraje;
Czorsztyn zdarł z siebie świąteczne ubranie,
I gniewnie wyrzekł: M a ś w i e t n o ś ć u s t a j e.
. . . . . .
. . . . . .

Bywało cudne zbroje tu błyszczały,
W bojach przywykłe pisać swoją chwałę;
Niemi to rycerz odważny — zuchwały,[13]
Światu okazał co wieczne i trwałe.

Ależ ostatni raz już pod Dąbrową
Na chlubę kraju zbroja ta błyszczała;
Potem krwią hojnie zbryzgana A b l o w ą[14]

Przez długie czasy gnuśniejąc rdzewiała.

Toż Bóg w swym gniewie w wyciągnął prawicę,
Ognistą wstęgą opasał zamczysko.[15]
Złociste niegdyś Czorsztyna świetlice
W prochu umaczał i strącił je nisko. —

Smutno jest dzisiaj, posępno w Czorsztynie,
Bo nie ma życia, tylko obraz śmierci —
Smutno, bo zamek świetnie już nie słynie,
A zgubny robak mury na wskróś wierci. —

Tatry.

Wspaniałe i wielkie tatrzańskie szczyty
Samotnie spiętrzone aż pod błękity,
Że w dziełach cudowny Stworzyciel głoszą,
A ludziom z niebiosów wieści przynoszą.

Tu Boże słowo spoczęło w granicie,
Wzniosłość i piękność stanęły na straży;
Tu dawna sława ma skalne powicie,
A duch przeszłości sam dziś gospodarzy.

Po wzniosłych szczytach runy skalistemi
Spisane dzieje poświadczają ninie,
Że pokąd Tatrów starczy na tej ziemi,
Pamięć jej dziejów póty niezaginie.

Po turniach cienkie rozpięte muśliny
Świątecznie stroją granitne iglice,
A rozsypane w parowach rubiny
Czarowne światło rzucają w ciemnice.

Po halach pasznych kobierce zielone,
Na nich swobodnie a zwinnie igrają
Skalne bobaki, koźlęta spieszczone;[16]
I lotne orły na nich spoczywają.

Uroczą ciszę siwarnik żałosny,
Przerwie niekiedy urywanym głosem,
I chociaż kwili, on sercu miłosny,
Bo biedzi nad swym, nad wędrowca losem.

Na biodrach opok drzewa posadzone,
Dumnie podnoszą ku szczytom swe skronie,
Kiedy doliny kirem obleczone,
Wieniec ich w blasku najczyściejszym tonie.

Chciwych tam ludzi nielitośna ręka,
Nie śmie nieść ciosu, ni zadać im rany;
A gdy z drzew które z starości zastęka,
Sam je zraniwszy, zniszczy Pan nad Pany.

Gdy w wód kryształe u stromej opoki
Niebo się przejrzy — nurt szemrze modlitwę;
Gdy na nie chmurno spoglądną obłoki,

Wiatry śmiertelną wszczynają gonitwę.

Przelękłe stawy wnet jęczą rozgłośnie,
W głębiach uśpione budzą się bałwany —
Iglice trwożą — patrzą się litośnie,
Sam Bóg nieledwie o Tatry stroskany.

O co żałosne, pokorne a ciche,
Na to się niebo spogląda z czułością;
A co hałasi i podrasta w pychę,
Przed gniewną Boga niknie obliczności ą.

Z Bukowiny do Morskiego Oka[17].

Góry opoki,
Boże widoki,
Gdy mają wodę;
To wiecznie błode.

Dalej dalej, hyżo w drogę,
Pędź mój koniu, pędź przez lasy,
Bo ja spocząć tu nie mogę,
Tu nie dla mnie są wywczasy.

Choć otwarte schludne chaty
Wabią do się Bukowiny;[18]
To lud duchem niebogaty,
W myśli, w czuciu szumowiny.

Piękna jego niegdyś dusza.
Cała w zysku utopiona,
Kawał kruszczu go porusza,

Stara cnota zapylona.

On przebiegły — chytry — bojny,
A nieufny i namiętny;
Choć to pięknem ciałem strojny.
Choć to zwinny a pojętny.

Żal mi tego ludu srodze,
A nie mogę przy nim zostać;
Toć na górach wypogodzę
Zasępioną moją postać.

Tam na skałach, tam przy wodzie
Przy zielonej „Rybiej“ toni,[19]
Wzniosę oko me w pogodzie,
Tam duch piosnkę mój zadzwoni.

Nie Głodówki[20] piękna hala,
Nie Klimówki[20] wonne zioła;
Ale szczyty tam z oddala,
Spłoszą troskę z mego czoła.

Przez parowy przez zakręty
Pędź mój koniu, pędź-że skoro,
Wnet popasiesz się niespięty,
Jest tam dla cię i jezioro.

Tam i dla mnie odpocznienie
Na murawie na uroczej,

Tam wymowne skał milczenie —
Myśl utonie w gór przezroczy.

Na krawędzi cichej wody
Głos z przeszłości mię doleci; —
A pieśń niby orzeł młody
Chyżo w równie z nim poleci ….

Ot i krasna Opalona[20]
Ze swojemi koszarami,
Ot i woda już Zielona
Okolona granitami.

Na zieleni na czarownej,
Tu wypocznę, tu usiędę;
W tej kotlinie górskiej — mownej,
Już swobodnie dumać będę.

Duszę tęskną zgodność miła
Ukołysze myślą wieszczą, —
Błogo — wzniośle będzie śniła,
Bo ją cudne Tatry pieszczą.

U Pięciu Stawów.

Ten staw odbite niebo w sobie czuje
I myśli nieba błękitem.
Juliusz Słowacki

Chciałbym tu zawsze mieszkać samotny,
I wiecznie patrzyć w stawy milczące;
Pieścić swywolny potok obrotny,
Płoszyć po skałach kózki skaczące.

Jużbym się modlił z Mnichem[21] bez końca
Klęczącym, chętnie nocne pacierze,
By rano widzieć z promieni słońca
Zdziergane złote w stawach więcierze.

Kto nie popatrzał w słońce wstające
W dzikiej Roztoków[21] choć raz dolinie;
Ten rubinami stawy iskrzące
Chyba aż w niebios ujrzy krainie.

Kto nie spoglądnął w wierzchołki lśniące
Wyniosłych iglic Swinej, Miedzianej;[21]
Ten już mieć będzie oczy drzemiące,
Nawet i w porze życia różanej. —

Jest coś w słońcu wielkiego — bożego,
Kiedy rozświeca ciemnie Tatrzańskie;
Tak że się człowiek z życia ziemskiego
Nagle przenosi w kraje niebiańskie.

Ciałem jest w górach, a duchem w niebie
Kosztuje błogiej przyszłej rozkoszy;
Już nic ziemskiego w około siebie
Nie zna — nie czuje — nic go nie płoszy.

O wiecznie patrzyć w słońce wstające
W dzikiej Roztoków chciałbym dolinie
Wiecznie podziwiać stawy płonące,
A na Świstówki[21] dumać ruinie! —

Burza w Tatrach.

. . . . . zewsząd powstają

Srogie wiatry, zewsząd strachu ludziom dają
Chmury czarne, gradu pełne i trzaskawice.
Jan Kochanowski.

Po nagich skałach mgły się rozpostarły,
To ich obtulą — to znów ododzieją —
Złośliwe wiatry umowę zawarły,
By zburzyć Tatry, gdy wirchy zczarnieją.

Niebo się chmurzy
Przesłańce burzy
Odzienia mgliste,
Głowy skaliste
Przyodziewaja
I zakrywają —
Wirchy czarnieją,
Góry maleją. —
Z uwięzi wiatry
Puszczone w Tatry,

Straszliwie wyją
Roztoków szyją. —
Skromna drzewina
Która się spina
Po stromej skale,
Rzucona w fale
Burzy odmętu,
Ginie do szczętu. —
Trzęsą się skały,
Bo wiatr zuchwały
Chce je obalić,
Iglice zwalić. —
Ale nad wiatry
Silniejsze Tatry —
Burzy sromając
I urągając,
Dumnie kazały,
Aby milczały. —
I wiatr już korny,
Nie tak uporny,
Zwolna ustaje,
Cisza nastaje. —
Ale w tej ciszy
Zniszczenie dyszy,
Bo szumią wody
Wśród skał zagrody,
I parno wszędzie
I czarno wszędzie. . . . .

Z kotliny Oka Morskiego wychodzi
Znów mgła złowroga — znów wicher nastaje —
Bóg silnym krokiem po iglicach chodzi,
A błyskawica płową szatę kraje.

Śmiertelne cienie
Górne sklepienie
Kirem zakryły,
Wichry zawyły; —
I całą mocą
Teraz szamocą
Tatr granitami,
Ich opokami. —
Niebo nad niemi
Łzy rzęsistem i
Aż zapłakało,
Gromko zagrzmiało. Rwą się opoki,
H uczą potoki. —
Noc Czarna — groźna
Śmiertelna — mroźna
Sądu godzina! —
Tatrów ruina
Chyba zostanie,
Na pokazanie,
Jak duma kona
Przezwyciężona. —
W tein błyskaw ica
Rozświeca lica
Ztrwożonym Tatrom,

I — koniec wiatrom. —
Ciszy się woda,
Dnieje pogoda. —
Huk, grzmot ustaje,
W dalekie kraje
Gdzieś tam uchodzi. . . .
I niebo czyste. —
A szaty mgliste
Nagle znikają,
I obnażają
Zsępione czoło
Tatrom w około.

Znów boże wiatry po starem u wieją,
I cisza błoga i posepność głucha.
Iglice dumnie we świetle jaśnieją,
A w sercu trwożnem wędrowca otucha.

Przy Zielonych Stawach.

Myśl Boga z tworów wyezytuję ziemi,

I głazy pytam o iskrę płomienia. —
Juliusz Słowacki.

Odwieczna cisza — dzika okolica —
Śpi snem bezwładnym Tatrzańska przyroda,
Tylko ożywia przeczysta krynica
Ten zakąt górski — tu królem jest woda.

Siedem uroczych ukapał Bóg stawów

Pośród skał nagich, b y cudnie jaśniały.
Ze wszystkich górskich największe pojawów
Staw y Zielone, tu miejsce zabrały.

Jakże to duszy i błogo i miło
Napotkać wodę na skał wzniosłych szczycie! —
Jakby się niebo na ziemi przyśniło,
Tak pała ludzki tutaj duch w zachwycie.

Woda błyszczeje czysta jak łza święta,
Choć brudny granit opasał ją wszędzie;
I myśl ma czysta — i smutkiem niespięta,
Choć ją grobowe przygniotły krawędzie. —

— Skąpałem ducha w przeźrzoczej krynicy,
I jakieś nowe pochwyciłem myśli; —
Otrząsłem serce z codziennej tęsknicy,
A jakaś wielka przyszłość mi się kryśli. —

Czysta jak źródła Tatrzańskie myśl moja
W głębie narodu raźno zaleciała,
I tam spoczęła, bo pewna ostoja
Dla niej w narodzie tak błogo zadniała! —
Tatry są wieszcze i wieszcze ich wody,
Tu klucz do wielkiej minionej przeszłości. —
Pośród Tatrzańskiej wspaniałej przyrody….
Myśl wartko leci w krainę przyszłości

I choć na równiach bolesno — żałośnie,

Tu błogie jakieś serce koją wieści, —
Oko ku szczytom spogląda radośnie,
Bo życie po nich proroczo szeleści. —

Minęły wieki — ludzie poginęli, —
A Tatry mocno jak olbrzymy stoją,
I snują nici z skalistej kądzieli
W kłębek powieści — Sława serce koją.

Chmurno na równiach, i niebo zamglone
A duszno myśli pomiędzy ludziami,
Bo życie gnuśne, grubo zapylone. . . .
Czyny spleśniałe — rozbrat z pradziejami.
W górach duch w zrasta i serce się mnoży,
I myśl się czyści i łza się osusza; —
W górach powiewa ożyw czy wiatr boży,
Który i duchem i sercem porusza.

Na Jaworzynce.

Czasie, pożądanej ojcze niepamięci! —

W co ani rozum, ani trafią święci —
Zgój smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy.
Jan Kochanowski.

Wszędzie cię niosę myśli zasępiona,
Wszędzie jednako objawiasz twe życie,
Boś w wielkie koło tęsknoty wpleciona,
A serce moje wtoruje ci skrycie.
Jakże to trudno skrę czucia przygasić,
I puścić ducha w swobodnym polocie;
Jakże to trudno tęsknicę ułasić,
Nawet i w wzniosłym Tatrzańskim namiocie!
Wszystko mi jedno, czy dalekie kraje,
Czy pysznych zwiedzam pałaców podwoje,
Czy na swych łanach osamotnion stoje;
Wszędzie jednako tętni serce moje.

Jeden raz tylko, o! chciałbym zapomnąć
I myśli mojej i uczucia mego!…
Jeden raz tylko o! chciałbym przypomnąć
Dnie tak urocze dzieciństwa mojego! —

Może też uśnie myśl i czucie w Tatrach,
A duch z zadumy ciężkiej się wybawi;
Przy miłych może i ożywczych wiatrach
Przyszłość się wieszcza mej duszy przedstawi?

Zgadłem tą razą — ale któż mi powie,
Jak długo szczęściem tem cieszyć się będę? —
Czy znowu ducha nie ujrzę w okowie,
A serca rychło smutkiem nie oprzede? —
Na pięknym szczycie Jaworzynki dumam,
A myśl ma leci swobodnie do góry,

Przybliżon Bogu z przyszłością się kumam,
Choć ja zakryly pogrobowe chmury. —

Raz jeden wolno oddycham na szczycie,
Raz jeden żyję zdaleka od ludzi. —
O! błogie duszy, o! anielskie życie,
Ciebie za chwile znowu świat ostudzi. —

Oby tak myślić, jak obecnie myślę, —
Oby o Tatrach módz marzyć i w niebie!....
Aleć ja chwilkę jeno życia kreślę,
Bo wnet opuszczę Jaworzynko ciebie.

Na szczycie Gewontu.

Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie schodzi,

Ani za sobą nocy niewidomej wodzi.
Jan Kochanowski.

Jakoś ponuro, choć to na Gewoncie,
I bojno sercu, choć się duch zanurza
W Bożej wielkości na skał horyzoncie;
Bo tam na dole szumi groźna burza.

Czarna pomroka skryła drobne szczyty,
I wzniosłe turnie mgłą się obtuliły.

Jedyny Gewont tylko nie pokryty,
Ten wirch promienie słońca oświeciły. —
O dotąd błogo, póki słońce świeci,
Bo tli nadzieja, a z nią iskra zycia…
Lecz skoro martwy z obłoków cień zleci,
Czy błyśnie życie ze śmierci powicia? —

I z ciężką myślą czekam trwogą blady,
Czyli złowrogie nie zapadną cienie;
Czyli nie znikną i Gewontu ślady,
A nie nastanie ogólne zaćmienie. —

Gewont urąga burzy i jaśnieje,
Jego wirch słońce widać polubiło;
Bo choć na turniach coraz to ciemnieje,
Mnie na Gewoncie tak jasno tak miło!

Pierwej siedziałem i tęskny i smętny,
Teraz nadzieją duch mój napełniony. —
Czoło Gewontu ominął wir mętny,
Jeden wsród cieni wirch opromieniony.
Bogdaj się zawsze przyśnił mojej duszy
Gewont w słonecznym wieńcu jaśniejący;
Gdy burza życia serce me poruszy,
Lub wzrok zapuszczę w naród bolejący! —

W dolinie Kościelisko.

Samotne ciche blogie dziewicze ich wdzięki

Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki,
Niebo je obejmuje . . . . . .
Malczeski.

Znowu cię widzę czarodziejko moja —
O najpiękniejsza dolino, ja w twoje
Znowu skaliste wstępuje podwoje;
Jakże zmodniała cudna suknia twoja!

Rabki zielone zgrabnie wystrzyżone,
Pasek śrebrzysty lekko zarzucony,
Deseń w prześliczne kwiaty umajony;
Wszystko tak świeże, miluchne, spieszczone.
Kiedy pierwszy raz nawiedziłem ciebie,
Uniosłem w dale twój obraz czarowny;
On wielom martwy, dla mnie był wymowny,
Niem tylko żyłem, nie bacząc na siebie.

Aleć zeszarzał i niknął powoli
Z przed oczu moich, a i z serca mego;
Daremnie-m ręce wyciągał do niego,
Szybko ubiegał jako lot sokoli.

Ja znowu z dala biegnąc ku dolinie,
Ujrzałem dawno znajome ustronie,
I te wąziuchne Koscieliska błonie,

I znowu-m stanął w Tatrzańskiej krainie.

O uchwyciłem długo niewidzianą
Postać Kościelisk, ale duszą inną! —
Już nie z tą myślą naiwno-dziecinną
Wszedłem w dolinę zielenią usłaną.
Myśl moja cięży tam w duszy ołowiem,
Wpiła się w serce, nią żyć zawżdy będę —
Tej natrętnicy chyba się pozbędę,
Gdy ciało moje zostanie pustkowiem.

Piękna dolino! twoja zieleń miła
Zwiędłe umai znowu serce moje;
Znowu mię olśni czarodziejstwo twoje,
Ale czy błogo wciąż będziesz się śniła? —

Żeby to zawsze, jak tu żyć w pokoju
I splatać wieńce nadziei wciąż z kwiatów;
Żeby ulatać do tych górskich swiatów,
Kiedy los cierpki zawezwie do boju! —

I ztad już przynieść wolę ustalona,
I rękę mężną i Bożą opiekę,
Czoło pogodne, i suchą powiekę,
Gałązkę miru dla serca zieloną! —

Pisana.

A wy strażnice śniegami świecące,

Stoicie wiecznie, niemo i surowo
I dla tych ludzkich pokoleń milczące.
Wincenty Pol.

Krótkom się cieszył w Kościelisk dolinie,
Bo już z przed oczu jej postać zniknęła,
Zaledwom wytchnął w tej ślicznej krainie
I myśl ma czarna co tylko zasnęła;
Już znów się budzi, bo ciszę przerwali
Juchasy, skoro tęsknie zaśpiewali.
Dziwne zjawisko to Tatrzańskie dziecię
Na górach zrosłe — w Dunajcu skapane;
Wesołe, śpiewne a stęsknione przecię.
Jakby tam w głębi miało jakąś ranę,
Tak czuło- rzewne w górach śpiewy nuci,
Tak zawsze biedzi, tak zawsze się smuci.
. . . . . .

Coraz to węższy parów się przedstawia,
I strome góry coraz to groźniejsze.
I znowu oko moje się zabawia,
A myśli płyną coraz to wznioślejsze.
O bo w tych górach powiewa dech Boży,
A mały człowiek w nich się wielemoży!

Jakże to w niebie musi być rozkosznie,
Kiedy się człowiek bawi krasą Boża,
Jakże tam serce musi bić radośnie,
A szczęście kwitnąć nieustanną różą;

Skoro tu w Tatrach tak błogo, tak miło,
A duch i serce taką pała siłą! —
Rozumiem czemu do gór uchodzili
Po wszystkie czasy wielkie jeniusze, —
Bo tam dumając szczytne plany snuli,
Które w ludzkości wpajając się duszę,
Świat odradzały i ludzi zacniły,
I pokój niosły wszędzie sercom miły.

Rozumiem czemu opuszczali rączo
Światowe gody natchnieni mężowie,
Kiedy uczuli miłość w piersi wrzącą; —
Bo w górskie biegnąc samotne pustkowie,
Myśli czyścili z brudnego zakału,
I serca mieli tam pełne zapału.
. . . . . .

Góry zsiwiałe, brzemienne wieściami
Tatrzańskie skały, czemu tak milczycie?
Czylim was zaklął mojemi myślami,
I smutek posiał po wyniosłym szczycie? —
Przemówcie dawną o góry przeszłością,
Ukojcie błogą serce moje wieścią. —
Nie wielkie myśli, ni przeczucia wieszcze,
Ani niebiańskie wybranych zachwyty,
Ale przeszłości niech się ozwie jeszcze
Głos sercu memu w tych górach ukryty; —
Ten mi najmilszy, o! niech go zasłyszę,
I nim zstęsknioną duszę ukołyszę!

Opoki milczą i patrzą się groźnie,
Ja zaś nieśmiały krok posuwam dalej,
W głębi mej duszy życie stygnie — mroźnie...
A wirch spiętrzony zda że się powali.
O niechże prędko stanę u Pisanej,
U tej Dunajca opoki źródlanej!

Woda z czeluści Tatrzańskich tu żywo
Biegnie i życia oznaki wydaje. —
Może też znajdę z przeszłością ogniwo,
I duchem wzlecę w dawne życia maje. —
Może się dowiem coś o bojownikach,
Którzy spoczęli w Tatrzańskich chłodnikach.
Długo o długo — z Bolesławem Śmiałym
Uchodząc z kraju waleczni rycerze —
Klęcza w obozie Tatrów zkamieniałym,
I mówią wszyscy pokutne pacierze. —
Ileż tam oni pacierzy zmówili,
Ileż pokutnych łez nie naronili!

A przecię jeszcze dotąd pokutują,
I dzielny z nimi król Bolesław razem,
I chociaż szczerze za grzechy żałują,
A winę zmazać chcą ostrem żelazem;
Trudno im z tego obozu wyruszyć,
Trudno im pęta kamienne pokruszyć. —
. . . . . .

Stoję zdumiały przed wyniosłą ścianą.
Tu już nie martwo u źrodła żywego….
Patrzę się chciwie w ogromną Pisana,
Tu rejestr imion języka wszelkiego….
Jakże tu zgodnie wszyscy się zmieścili,
I może zgodnie wszyscy pomyślili!…
I długom nad tą podumał zgodnością,
Nadwspólnym Ojcem tam w niebios mieszkaniu.
A bawiąc ducha Bożą wszechmocnością,
Byłem w przyszłości pogodnem zaraniu….
Zgodność na martwej ujrzałem opoce,
A chyba ujrzę aż w rajskiej zatoce.

Przy stawie Smereczyny w Kościelisku.

Czyż nie piękniejsze stokroć wiatry i niepogoda?

Mickiewicz.

Że też to piękne co jest stęsknione,
I czarnem błyszczy źwierciadłem!
Nieraz śledziłem, czyli zielone
Nie ujmią duszy murawy;
I lubo wesół na nich usiadłem,
Mnie nie bawiły ich trawy.
Wonnemi kwiaty strojne polany,
Nie łudzą oka gdy łzawe,

Jakiś wśród kwiatów smutek posiany —
Odpocząć nawet nie miło;
Serce się trwoży, czuje obawę,
Jak-by się szczęście prześniło.

Lecz kiedy zieleń, kwiatek więdnieje,
Oko się czyści i suszy,
A już pogoda po sercu dnieje,
I zwiędłość miłym wróżbitą;
Bo co posępne, przystaje duszy,
Kiedy ta smutkiem rozbita.

Przezroczym płaszczem turnie odziane
Nie są nad miarę urocze,
I szczyty słońca blaskiem oblane,
Zbytnie nie pieszczą nam ducha,
I góry nawet nie są prorocze;
Kiedy nad niemi posucha.
Woda zamknięta w skalnej kotlinie,
Co to po cichu coś gwarzy,
I tak się wdzięczy ku Tatr krzewinie,
Nie tyle mowna i wieszcza,
Jeźli w jej śklniącej, pogodnej twarzy,
Żadna się walka nie streszcza.

Lecz gdy to całun śmierci zawiśnie
Ponad wirchami do koła,
Gdy Stwórca tysiąc piorunów ciśnie
W zdumiałą Tatrów przyrode;

Odrazu troskę rozpraszam z czoła,
I czuję błogą swobodę.

A gdy od gromów zburzone stawy
Pieniąc się szumią rozgłośnie,
To już nad niemi stawam nie łzawy,
Bo fale szumią przyszłością...
W zbolałem sercu miło rozkosznie,
Oko się patrzy z lubością.
Gdy w głębiach wody wre jakieś życie,
Choć wierzchnia ludzi pokojem,
Gdy straszne boje toczą się skrycie
Zwinnie i chytrze nad miarę;
Lubo na ten czas naddziadów krojem
Dumać o chwale — mieć wiarę…

W szczerniałej stawu Smreczyny wodzie.
Toczy się walka straszliwa.
Choć to powierzchnia niby w pogodzie,
Dopatrzysz życie zbudzone…
Choć na krawędzi woda pieściwa,
To nurty środkiem spienione.

O mile patrzyć w tę wodę wieszczą,
I pławić ducha w jej głębi! —
A gdy już fale życiem szeleszczą,
Co się z otchłani wydziera,
To smutek serca więcej nie ziębi,
Posępność ślad swój zaciera.

Na szczycie Pysznej.

I każdemu milo tu

Chwycić piersią tego tehu
I po świecie puścić wzrok.
Wincenty Pol.

Ponad głową moją Bóg,
Tam do nieba wzrok podnoszę,
Pod nogami ziemia — wróg, —
Panie! ja za ziemią proszę.

Tu swoboda — ach tu żyć!
Jako orzeł każ niech krążę, —
Ja chcę orłem Tatrów być,
Niechaj z ciała się rozwiążę!
Ja dziś wielki, ja dziś król,
Cała ziemia moje państwo —
Chociaż czuję w sercu ból —
Ziemia chce iść w me poddaństwo.

Lecz precz dumo, pycho precz,
Korz się — Boga tu mieszkanie —
Duchu! sięgnij myślą w stecz,
Z przeszłości świtnie zaranie.

Pogląd w świat ze szczytów Tatrzańskich.

Tu szczyt … lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną.

Juliusz Słowacki.

Cóż to za widmo przed memi oczyma?
To blada postać, wychudła niemocą
Wielkiego niegdyś ludzkości olbrzyma, —
To dumne ludy — patrz jak się szamocą!

Ileż tam bojów, ile wysilenia
Musiało przebyć harde ludzkie plemię,
Skoro tak gruba pomroka ocienia
Dziewicza niegdyś i prześliczną ziemię!
Zniknęła dawna jej krasa urocza,
A mgły ją szare zewsząd okoliły;
Podziurawiona jej szata przezrocza,
Ludy ją w pysze w kawałki popruły.

Chcąc zaś poprawić dzieło Stwórcy — **Pana,**
Pobudowano wiele miast i grodów;
I świat zdumiony wnet ugiął kolana
Przed swym rozumem, przed mocą dowodów.

Zdala już teraz od niego się trzyma
Otwartość — szczerość — pobożność — pokora —
Pycha się piętrzy, coraz wyżej wzdyma;
Może się powódź znów rozleje wtóra!

Pieniądz już stanął za Boga i Pana,
Marny zysk serca wszystkich zawojował,
A wiedza butą króluje pijana. . . .
Zda się jakoby szatan się rozkował.
Dokąd że zajdziesz bez Boga o świecie,
Czy ci nie znane wieży Babel dzieje,
Czyż cię potężna Ręka nie przygniecie,
A butny rozum czy twój nie zmaleje? —

Bogdajby marne me przeczucie było,
A ja fałszywym nazwan był prorokiem;
By ludzkie plemie pokorą odżyło,
I ufnem w niebo spoglądnęło okiem! —

Zażegnał w prawdzie powódź Bóg już wody,
Ale straszniejsza jeszcze powódź myśli. . .
Jeźli ją skrzętne sprowadzą zachody,
Któż zgubne skutki tej powodzi skreśli?

Któż to odgadnie, czyli korab nowy
Wzniesie się znowu ponad bałwanami,
Czyli świat ujrzy znów listek palmowy,
I Boga uczci serca obiatami? —
Precz wrogie myśli! nie wam to przystoi
Na wzniosłych szczytach, gdzie są Boga trony,
Grozić ludzkości — wy tu u podwoi
Pana zastępów, uczyńcie pokłony. —

Bo to Pan wielki, możny władca ludów,
I kocha wielce swój utwór — człowieka.
On niepoprzestał jeszcze działać cudów, . . .
Więc któż odgadnie, co tę ludzkość czeka? —

Noc u podnóża Tatrów.

Myśl śmierci z przyrodzenia w duszę się przelewa,

Posępny, tęskny, pobladly . . . . .
Patrzę . . . . . .
I z daje mi się, że mię wiatr rozwiewa.
Juliusz Słowacki.

Noc była mglista, głucha i ponura,
Przyroda spała jak krasna dziewica;
Świątynię niebios zakrywała chmura,
Coraz to grubsza spadała ciemnica;
Jam w duszy cichy i tęskny i rzewny,
Z niememi głazy tak dziwnie pokrewny.
Wokoło we mgle już drzymały Tatry,
Orlęta wieszcze i one drzymały;
Po polach cicho — coś szeptały wiatry,
Niby się z dziennych grzechów spowiadały.
Jam w duszy cichy i teskny i rzewny,
Z niememi głazy tak dziwnie pokrewny.

W pobliżu słysząc rodzime śpiewanie

Wciąż zawodzone na nutę grobową,
I tylko same w pieśni narzekanie,
Cziężkom zadumał nad piosenka ową: —
I byłem cichy i tęskny i rzewny,
Z niememi głazy tak dziwnie pokrewny.

O nigdy smętniej, bardziej bolejąco
W mą duszę żadne nie płynęły tony!
Jak gdy tę ciszę powietrzną roztrącą
żałosnym jękiem rozpłakane dzwony;
Tak ten głos ciszę duszy mej roztrącił,
Uczucia moje, on zatruł — pomącił.
Choć słabe głosy, a zadrzały Tatry, —
I serce we mnie szybciej bić poczęło,
I śmielej skromne zahuczały wiatry,
Zbudziły życie — lecz prędko zasnęło. . . .
Jam znowu cichy i tęskny i rzewny,
Z niememi głazy tak dziwnie pokrewny.

Góralka śpiewa — przestaje — znów śpiewa,
I we mnie życie budzi się — znów znika;
Bo zimne z Tatry łączą mnie oginwa,
Bo zimno w duszę aż Rycerzy wnika. —
Choć serce czuje — jam tęskny i rzewny,
Z niememi głazy tak dziwnie pokrewny.

Poglądam w górę, księżyc z poza chmury
Bladawo na mnie spoglądnął — jam strwożył,
Bom naraz wspomniał, że ktoś tam od góry

Wrota mnie — braciom, tęsknoty otworzył. —
I byłem cichy i tęskny i rzewny,
Z niememi głazy tak dziwnie pokrewny.
W parze z księżycem blada gwiazdka lśniła,
Jam westchnął całą dziecinną przeszłością!
Wduszy mej znowu dziecinność odżyła,
Gdziem mierzył życie najczystszą miłością!
Na to gdym wspomniał — ja cichy i rzewny,
Z niememi głazy stałem się pokrewny.

Z głębiny serca chciałem wysnuć jeszcze
Dawną mą miłość, miłością żyć chciałem;
Lecz serce moje uchwycone w kleszcze
Martwoty — zmilkło — tylko podumałem. —
I byłem cichy i tęskny i rzewny,
Z niememi głazy tak dziwnie pokrewny.

Ciszą uroczą zająłem się cały,
Ona me wnętrze jak strunę napięła;
Lecz cisze, burzę zawsze poprzedzały;
Słuchałem duchem ażali minęła. —
I byłem cichy i tęskny i rzewny,
Z niememi głazy tak dziwnie pokrewny.
Nareszcie znużon zasypiam marzeniem,
I śnię sen błogi, że będę szczęśliwy;
Że Bóg nie przestał ożywiać świat tchnieniem,
Że przeszłość — przyszłość powiązał w ogniwy. —
Śnie Tatry znowu jak przed lat tysiącem,
Z szatą godową, z czołem jaśniejącem. —

W tem sen mój minął, jam się znów przebudził,
Zimny z Tatr powiew serce me ostudził. —
I po staremu zsępiły się góry,
Wrogie na nowo zciemniły je chmury. —
Tylko zostało wspomnienie,
Ze było Tatr przemienienie!

Pobyt ostatni w Zakopanem.

Biodra Tatrów las osłania,

Ponad niemi stoi chmura,
A po halach wiatr przegania
Uronione orle pióra.
Pieśń o Ziemi naszej.

Wsród obcych ludów gdy to przebywałem,
Tęskniło serce za krajem rodzinnym.
Często samotny patrząc w jasne nieba,
Rzewne-m snuł myśli o szczęściu przebrzmiałem —
A marząc ciągle o wieku dziecinnym,
Szła mi na pamięć tylko swojska gleba.
I teraz nawet, gdy pięknym mym krajem
Oczy me dosyć napaść się nie mogą;
Czegoś mi tęskno, czegoś serce boli,
I łzy mi płyną gorącym ruczajem,
I spadać pragną na tę ziemię drogą,

Jak gdyby omyć ją chciały z niedoli. . . .

I te kochanki moje Tatry, siwe,
Coś mi ponure — coś smutnie dumają,
I w mglisty zawój osłaniają głowę;
A cieniem ległszy na sąsiednią niwe,
Nawet i trawce wymknąć się nie dają
W to im tak obce dzisiaj życie nowe. —

Mnie tu tak rzewno, tak smutno na sercu,
Jak na pogrzebie istoty kochanej. —
Widać myśl moja tęsknicę posiała
Po hal kwiecisto przybranym kobiercu;
Bo zieleń zwiędła na glebie wybranej,
A iglic, turni suknia poczerniała.
I niebo inne — już to tak nie jaśnie,
Jako bywało przed dawnemi laty
Słońce się dąsa i gniewnie spoziera;
To się rumieni, to blednie — to gaśnie,
A gdy popatrzy na zwiędniałe kwiaty,
To już nieomal łzy z oczu ociera.

Nawet w uroczej wiosce Zakopany,
Gdzie wieksze serca niż Tatrów granity,
Gdzie święta jeszcze cnych naddziadów cnota
Żyje w prawnukach — jestem zadumany —
Umysł mój w tęskne przeczucia powity —
Boleśnie przędą tu nici żywota..

O Panie wielki! kiedyż wypogodzę
Ducha mojego wesołem śpiewaniem,
A serce moje nie będzie żałobne? —
Czy zawżdy cierpieć i męczyć się srodze
Mnie na tej ziemi, a rzewnem wołaniem
Zasępiać nawet i Tatry ozdobne? —
Ach gorzki kielich Panie mi podałeś,
Trudno, ach trudno do dna go wychylić!
Toć wołam głośno i błagam litości
Wtych górach naszych, które ukochałeś,
Chciej się ku braci, chciej ku mnie przychylić, —
I ukaż Siebie w przewielkiej miłości! —

Umysł zbolaly i serce stęsknione
Szukały ulgi w Tatrach ukochanych. —
Przemówcie góry językiem proroczym,
Czy ujrzę jeszcze me szczęście minione, —
Czy się doczekam dni jeszcze różanych,
Czy do zagłady ja — bracia nie kroczym? —

Piastunki sławy, wy Tatry milczące,
Coście patrzały na szczęśliwsze wieki,
Jakież mi wieści, jakie przynosicie?
Azali serce krwawe — bolejące
Czarowne u was wynalazło leki,
Co to ubiegłe powracają życie?…
Piękność rozlana jest po waszych szczytach,
Wielkość się skryła w omszonych opokach. —
A co jest piękne — to życia obrazem —

A co już wielkie, choć skryte w granitach,
W zbudzi się kiedyś, bo w Pariskich wyrokach
Piękność i wielkość połączone razem. —

Na pożegnanie Tatrom.

Pamięć świeża — jak w pogoni,

Pamięć świeża jak w pogoni, —
Po pustkowiach swoich dzwoni
A obudza wieczne smutki!
Bohdan Zaleski.

Jakże to wartko czas przeleciał w górach!
Zaledwom zoczył Tatry zadumane,
Ledwo wymyły czoła swoje w chmurach
Dumne iglice, by w blasku skąpane
Wieszczo zajaśnieć — już żegnać je muszę,
I tylko w myśli niemi bawić duszę.

Wpleciony w koło trawiącej tęsknoty,
Chciałem tu spocząć, chciał tu wzmocnić ducha,
I nabrać w przyszłość do życia ochoty;
O bo na sercu straszna tam posucha! —
Losy nie chciały — widać nie czas jeszcze,
Posłyszeć w Tatrach przepowiednie wieszcze....
. . . . . .

Tatry choć wzniosłe i dumnie się pawią,
Za duszę chwyta ich ponura postać;
Choć ich iglice ze słońcem się bawią,
Duch mój boleje, nie mogę tu zostać,
Bo na ich twardem, pooranem czole
Spostrzegłem jakieś straszne — wielkie bole...

Zegnam was góry! ja z waszym obrazem
Uchodzę tęskny na sercu i duszy.
Z wami już boleć przypadło mi razem,
Póki się w niebie chyba Bóg nie wzruszy. —
Wasza modlitwa, którą się modlicie,
Będzie mą modłą wieczór i o świcie.

Objaśnienia

Nr. 1.

Pieniny.

Ile ważą Pieniny, niech mi wolno będzie przytoczyć słowa szanownego Dra. Józefa Dietla w r. 1858 napisane: Pieniny! któż je opisać zdoła! Jest-to barczysta dziatwa olbrzymich Tatrów, kamienne stróże niepowstrzymanej rzeki. Wśród tego kilkomilowego wąwozu bystry Dunajec, owa resztka pozostała z odwiecznych jezior tatrzańskich szumiąc i hucząc łoże sobie utorował. Te malownicze gromady olbrzymio piątrzących się skał, te lesiste szczyty gór, te strome urwiska skał, te bezdenne otchłanie nieprzebytych pieczar, te

przepaści przybierające najpotworniejsze kształty i zakręty obok powabnych dolin, niw i lasów, przejmują, okazałością i nieskończoną rozmaitością zdumionego podróżnika, i zmuszają go do wyznania, iż wielki jest Bóg w dziełach swoich.

Nr. 2

Zioła i kwiaty, jodły wymuskane,
Rozrosłe świerki, krzewy na ramieniu.

Roślinność w tych okolicah wszędzie bujna a grunta urodzajne: począwszy od żyta i pszenicy aż do owoców, udaje się tu wszystko dobrze, mimo że wzniesienie tych stron nad poziom morza dość znaczne. Pieniny pod względem jakości flory jednoczą w sobie rozmaite stosunki. Uważane w całości, przedstawiają najpiękniejszą florę podalpejską, w szczegółach zaś mają reprezentantów aż z najodleglejszego północnego wschodu — w gatunku Jastrunia sybirskiego - Chrysanthemum sibiricum, i Jałowcu Sawiny - Juniperus pseudo - sabina. Obecność tych dwóch roślin nie da się inaczej wytłumaczyć jak tylko szczególniejszem położeniem topograficznem i wpływem klimatu, wywołanem podniesieniem geograficznem, a właściwie obecnością w pobliżu Alp Tatrzańskich i otaczającego zewsząd Beskidu. Prócz tego Pieniny odznaczają się następnemi gatunkami, których we florze podalpejskiej Tatrzańskiej zupełnie brakuje, a nawet i w innych okolicach Galicyi dotąd, ich nie wykryto — a te są: Nałęczyk alpejski - Phaca alpina; Ożanka górska - Teucrium montanum; Gorczycznik papawolistny -

Erisimum crepidifolium i Piaskownica szczeciolistna - Arenaria setacea. — Tak pisze Feliks Berdau.

Nr. 3.

A u stóp waszych wody rozespane
Błogo spoczęły w rozdartym kamieniu.

W pośrodku Pienin wznosi się ogromna opoka wapienna. Od wierzchu na kilka sążni wgłąb przewiercony otwór, a w samym środku rozległ się mały stawek. Wschód doń przez krągłą, jakby umyślnie wydrążoną jamę, która jednakże nie zawsze stojąco się przebywa. Można jamą tą dostać się aż na drugą stronę opoki, niebezpieczno jednak puszczać się tam, dla nader wązkiego przesmyku, a to na samym środku dosyć znacznego przedziału, który tuż nad stawkiem przeskoczyć wypada. Dziwnie pięknie wydaje się ten w czeluściach skały ukryty stawek, kiedy przez skromny otwór słoneczne nań padając promienie, na krótką chwilę złotem po wodzie rozleją się powabem.

Nr. 4.

A tyle wdzięków na cukrowym szczycie,
Że tam być musi już mieszkanie Pana.

Lud górski nazywa dwa krągłe szczyty nad samym Dunajcem pionowo wyniesione „G ł o w a m i c u k r u.“ Są one też istotnie do tychże podobne, zwłaszcza gdy się zdala na nie popatrzysz.

Nr. 5.

Czyli zdziczałe hordy Tatarzyna,
Ścigając polską w te strony Królowę,
Z niebios zesłaną spruły szatę płowę.

Roku pańskiego 1287 wpadli do Polski Tatarzy, a pustosząc kraj uprowadzili z sobą 21000 samych tylko niewiast i dziewic. Popłoch był niezmierny. Nawet odważny książę Leszek Czarny zmuszony się widział uciekać do Węgier. W tenczas opuściła Kunegunda klasztór Starosądecki razem ze swojemi towarzyszkami i schroniła się do zamku w Pieninach, wśród gór karpackich, gdzie szczęśliwie uszła poganów napaści. (Mała Encyklopedya polska, tom 1.)

Jest podanie pomiędzy ludem w okolicy Krościenka, iż na prośbę świętej królowy spadła mgła wielka, i zamek przed oczyma Tatarów zasłoniła. Święte dziewice bez przestanku się modliły; w skutek ich modłów musieli bezbożne pogany z gór ustąpić, a gubiąc się po lasach wyginęli od głodu.

Lud górski opowiada o Kunegundzie rozmaite dzieje i przypisuje jej modłom cuda rozliczne. Wnet pokaże ci skałę na którą wstąpiwszy, ślad stopy swej zostawiła; wnet poprowadzi do źródła, które na zawołanie Świętej bić poczęło; to znowu przywiedzie do ogromnego odłamu opoki, który diabeł niósł w swych szponach na rozwalenie kościoła, posłyszawszy atoli błagalny głos świętej Kunegundy, takowy upuścił — i kościół ocalał. Kiedy dojdziesz do szczątków zamku w Pieninach, wskaże ci pobożny góral miejsce, gdzie święta królowa modlić się była zwykła i uklęka sam na

modlitwę prosząc Świętej o opiekę nad sobą, rodziną i Krościenkiem.

Zapytaj go, od kiedy zamku niema i czem się to stało, że tylko zaledwo ślad z niego pozostał; to westchnąwszy wstrząśnie ramionami i powie: „Już od wieków zamku nie ma, bo go opuściła święta królowa, i w nim więcej już się nie modli.“ Nie pytaj dalej, bo on ci więcej nie powie, tylko, żałośnie się obejrzawszy, wskaże na zieloną wodę Dunajca i rzeknie: On chyba wie lepiej, jego pytajcie o czas i przyczynę zniszczenia zamku.

Nr. 6.

Czorsztyn.

Na wyniosłej górze po lewym brzegu Dunajca, wznosi się sławny w dziejach narodu polskiego Czorsztyn. Góra, na której legł zamek, odłączona od Tatrów Dunajcem, spojona jest małą polaną z Pieninami. Z niej widok cudowny na Babią Górę i Tatry. Na przeciwko, po prawym brzegu Dunajca już na stronie węgierskiej, widać zamek Niedzica, do tych czas zamieszkały. Kiedy zamek Czorsztyn został zbudowany, dowiedzieć się z dziejów dokładnie nie można. Długosz, a za nim Maciejowski (Polska pod względem obyczajów i zwyczajów) wspominają, iż niejaki Wydźga z Czorsztyna posłał w 13. wieku w darze Krzyżakom (snadź niemi i handlował) różne przychody ziemskie. Posłał im trzy statki naładowane: winem, miodem, pszenicą, słoniną, zbożem, masłem i inszemi żywnościami; posłał wiele bydła, trzody, krów i koni. W 13. zatem już wieku istniał Czorsztyn. W najstarożytniejszym czasie zwano go Czarny Tyn, jednakże

początku istnienia naznaczyć nie umiano. Dopiero król Kaźmierz Wielki przemieniając Polskę drewnianą na murowaną, odnowił i wzmocnił zamek na wyniosłej skale pośród gór karpackich. (Starożytna Polska Balińskiego, tom II.)

Odtąd były świetne i mniej świetne czasy dla zamku Czorsztyńskiego, jak w poemacie to opowiedziano, idąc o ile można było ściśle w ślad historyi.

Nr. 7.

I taż-to postać zamku, gdy w gościny
Przybył z stolicy odważny król-młodzian!

Odnosi się do Władysława III Warneńczyka, syna Jagiełły, który odziedziczywszy po ojcu tron Polski, zarazem i królem Węgier został obrany. Przytaczamy tutaj słowa ze Starożytnej Polski: „Władysław Jagiełło udając się na objęcie tronu do Węgier 1440 r. przybył tu ze świetnym orszakiem; po dwudziestodniowym pobycie, rozstał się z odprowadzającą go matką Zofią i bratem Kaźmierzem.“ — Lud okoliczny wspomina dotąd jeszcze, że jakiś król młody bawił na zamku, a niezliczone wojsko odprowadzało go gdzieś w dalekie kraje. Młody król obejrzawszy się w około, żałośnie odezwał się do ludu: „Pamiętajcie, żem tu był, ja więcej już pono do was nie wrócę.“ Wiadomo, co zaszło pod Warną 1444 r., i na czem skończył młodziuchny król — bohater, Władysław III. Dziwna, że lud górski z tak wielkim uniesieniem o młodym królu rozmawia; bo kiedy zapytałem, czy to był dobry i

przyjacielski, odpowiedzieli mi starcy sędziwi: „My nie wiema, jaki on był, ale jak nasi ojcowie nam opowiadali, to był już chyba aniołem, gdyż biednych hojnie pieniędzmi obdarzył, i święcie im przyobiecał, że będzie miał o nich staranie, skoro znów do Krakowa powróci.“ —

Nr. 8.

Zabrakło kąta w rozległej krainie
Nieszczęśliwemu z poczciwych jej królów.

Znane są nieszczęśliwe wypadki w czasie panowania króla Jana Kaźmierza Wazy. W roku 1655, kiedy już Szwedzi cały nieomal kraj opanowali, a tylko jedna broniła się Częstochowa, opuścił nieszczęśliwy król swoją siedzibę w Warszawie i udał się do Czorsztyna mniemając, iż w miejscu tem, górami i lasami okrytem, bezpieczne dla się znajdzie mieszkanie. Zaraz po króla przybyciu nadciąga nieprzyjaciel, i nieszczęśliwy monarcha udaje się za obręb swego państwa (Starożytna Polska Balińskiego, tom II.) Spełniło się zatem, co wieszczo przepowiedział był Kaźmierz Sarbiewski śpiewając za czasów Władysława IV. brata króla Jana Kaźmierza:

Frustra, Poloni, cingimus oppida
Muris, et arces addimus arcibus.
Lyric. lib. IV.

Nr. 9.

Głos zaś niemiły od równin gdzieś leci,
I wprost w komnaty biesiadne się wkrada,
Głos wydobyty z piersi biednych kmieci.

Aluzya do nastąpić mającego ślubu sławnego, w rok później po ukryciu się w Czorsztynie, który to ślub uczynił Jan Kaźmierz we Lwowie dnia 1. Kwietnia 1656 r; wyrzekając przed ołtarzem Bogarodzicy następne słowa: „Ślubuję Bogu i przeczystej jego Matce, Bogarodzicy dziewicy, iż wszelkiego starania dołożę Ja z mojemi senatorami i radcami, ażeby w całem Mojem królestwie, włościanie zawsze sprawiedliwemi cieszyli się prawami.“ Jakże to dawno przemyśliwali królowie polscy nad poprawą nieszczęsnej doli swoich poddanych, idąc za popędem serca, i kierując się sprawiedliwością!

Nr. 10.

Bywało cudne zbroje tu błyszczały,
W bojach przywykłe pisać swoją chwałę;
Niemi to rycerz odważny — zuchwały,
Światu okazał co wieczne i trwałe.

Zawisza Czarny będąc panem dziedzicznym zamku Czorsztyna zginął, walcząc przeciw Turkom, w bitwie pod Gołubiem r. 1420. Przydomek Czarnego od czarnej zbroi pochodzi; którą nosić był nawykły. Roku pańskiego 1410 walczył on, w pamiętnej bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem dnia 22^{0} lipca razem z Janem i Farurym Grabowskiemi, Kalskim, Malskim, Dobkiem, Broglewskim, Grzymałą, Skarbkiem, i przyczynił się stanowczo do wygranéj tak, że wielki Mistrz Ulryk de Jungingen razem z 40000 krzyżaków zasławszy pole bitwy trupem, już więcej się nieodrodził zbrojno i wojskowo w następcach swoich, na postrach jak bywało i plagę otworem stojącej Polski.

Nr. 11.

Ależ ostatni raz już pod Dąbrową
Na chlubę kraju zbroja ta błyszczała;
Potem krwią hojnie zbryzgana A b l o w ą
Przez długie czasy gnuśniejąc rdzewiała.

Mowa tu o Aleksandrze Napierskim. Przywodzimy dosłownie ze Starożytnej Polski Balińskiego, tom II str. 224, następujące słowa: „Za poduszczeniem Chmielnickiego, usiłującego w całej Polsce stan wiejski przeciw szlachcie poburzyć, opanował Czorsztyn 1651 r. niejaki Aleksander Napierski, dla większej wziętości mieniący się ze Sztemberga Kostką. Podżegał on lud do powstania, obiecując większe swobody i nadciągnąć mające posiłki. Aliści wyprawione przez Piotra Gembickiego bisk. krak. własne nadworne hufce, zdobywają zamek, a Napierski wraz z innymi dał gardło w Krakowie.“

Nr. 12.

Toż Bóg w swym gniewie wyciągnął prawicę,
Ognistą wstęgą opasał zamczysko.
Złociste niegdyś Czorsztyna świetlice
W prochu umaczał i stracił je nisko. —

Roku pańskiego 1811 zniszczył piorun opuszczone zamczysko. Dumne wieże i pyszne komnaty zostały bez nakrycia. Złość ludzka i zawistny los podały sobie ręce na zniszczenie do reszty tego obronnego i wspaniałego niegdyś zamku. Pomalowane cegły obrócono na browar, a pordzewiałe żelaza powyciągał lud i ukuł z nich trzósła, lemiesze i podkowy. Pozostałe resztki murów stojąc hardo

jeszcze na skale, świadczą po dziś-dzień o minionej wielkości i chwale.

Nr. 13.

Po halach pasznych kobierce zielone,
Na nich swobodnie a zwinnie igrają
Skalne bobaki, koźlęta spieszczone;
I lotne orły na nich spoczywają.

Roślinności hal i najwyższych turni w Tatrach odpowiadają kozy dzikie i skalne bobaki; krainie kozodrzewa, mały ptaszek siwarnik. Na samym rąbku górnej granicy lasów nad reglami, gnieżdżą się ptaki drapieżne. (Północne stoki Karpat, Wincentego Pola.) Z kozłem dzikim na wysokich turniach, pisze Ludwik Zeiszner w dziełku: „Pieśni ludu Podhalan“, żyje świstak (Arctomys Alpinus). Osobliwe to zwierzątko wygląda jakby składało się z dwóch innych: łbem podobne myszy, resztą ciała niedźwiedziowi, pokryte długim włosem nie różniącym się od szopów. Górale nazywają go świstakiem dla jego szczególnego szczekania; pojedyńcze bowiem głosy szczekania tego, tak są ściagnięte, że mają wielkie podobieństwo do świstu.

Nr. 14.

Z Bukowiny do Morskiego Oka

Od wszystkich gór na świecie różnią się Tatry licznemi jeziorami na znacznych wysokościach Zebranie się ich tam, jest w najściślejszym związku z gatunkiem skał. Nie masz jezior śród skał piaskowych lub wapiennych, a wszystkie głębsze leżą śród skał krystalicznych, a szczególniej

granitowych. Do najcelniejszych należy jezioro Rybie czyli Morskie Oko: pierwsza nazwa pochodzi od mnóstwa pstrągów żyjących w jego jak łza przezroczystej wodzie. Jest-to według w szelkiego prawdopodobieństwa nowy Tatrom właściwy gatunek, różny od dotąd opisanych. Druga nazwa: Morskie Oko, łączy się z mnóstwem wyobrażeń poetycznych, szeroko i daleko rozpowszechnionych w Polskiej i Słowackiej góralszczyźnie … Rybie Jezioro, czyli Morskie Oko Polskie, z którego bystra Białka wypływa, rozległe prawie ćwierć mili kwadratowej, z trzech stron otaczają kilka tysięcy stóp wyniosłe szczyty skaliste, z czwartej otwiera się głęboka dolina Białki. Woda jego przejrzysta, jest pięknej smaragdowo-zielonej barwy, a powierzchnia dalsza, w miarę oświecenia jaśniej lub ciemniej błękitna, żywo przypomina powierzchnię morza Adryatyckiego. I zapewne ta okoliczność najgłówniej spowodowała upatrywanie podobieństwa jezior Tatrowych z morzem. Morskie Oko jest znacznie głębokie. Głębia największa, według moich pomiarów jest w stronie południowo zachodniej, pod stromą skałą zwaną Mnichem, czyli Mnikiem, jak Podhalanie wymawiają, i wynosi 151 stóp Paryzkich. (Ludwik Zeiszner.)

Nr. 15.

Choć otwarte schludne chaty
Wabią do się Bukowiny.

Wioska ostatnia już pod samemi Tatrami, z niej najwięcej się biorą przewodnicy do gór, i oni też znają najlepiej drogi, ścieżki i góry wszystkie z imienia. Granicząc z Węgrami trudnili się dawniej przemytnictwem tytoniu i wina

Bukowianie, z tąd wszystkie u nich niecnoty. Oprowadzając zaś wędrowców po Tatrach, nabrali od nich ogłady i pewnego ugrzecznienia. Domy ich schludne, pola orne skąpe, lecz za to starannie uprawione.

Nr. 16.

Tam na skałach, tam przy wodzie
Przy zielonej „Rybiej“ toni.

Lud nazywa Morskie Oko: „Żabiem, Rybiem, Wodą Zieloną.“

Nr. 17—19.

Nazwiska płaszczyzn na drodze do Morskiego Oka, gdzie koszary dla owiec i bydła pozagradzali górale. Jak tylko śnieg zejdzie, wynoszą się z niektórych wsi Podhalanie z dobytkiem swoim do hal i tam już cale lato przebywają, zostawiwszy w dom u niewiasty, dzieci i starców których od czasu do czasu odwiedzają.

Nr. 20—23.

Najwyższe wirchy w okolicy Oka Morskiego. Ku zachodnio - północnej stronie wznoszą się wirchy, zwane Roztokami. W pośrodku legło Pięć Stawów. Z ostatniego wypływa, tworząc przy samym prawie wypływie najcudowniejszą tęczę, rzeczka Siklawa, która niedaleko polany Roztoki z Białą wodą złączona, przy wiosce Dembno do Dunajca wpada.

Nr. 24.
Przy Zielonych Stawach.

Zielone stawy, także stawy Gąsienicowe, jak lud je zowie, leżą znacznie wyżej od Pięciu Stawów, o których powyżej[22] wspomniałem. Jest ich więcej niż trzynaście, ale siedem tylko wydatniejszych. Droga do nich prowadzi od wioski Zakopanego przez Magórę, gdzie są przyrządy do wydobywania rudy żelaznej. Ze stawów tych najpiękniejszy, Czarny staw. Na samym środku maleńka zielona wysepka prześlicznie wyglada i nadaje szczególniejszego wodzie ponurej uroku; za nim idzie tak zwany Suczynstaw na przeciwległej stronie położony, daleko już mniejszy i nie tak uroczy. Ze stawu Czarnego wypływa dosyć znaczny potok P o r o n i e c, który przy wiosce Poroninie do Białego wpływa Dunajca.

Nr. 25.
Na Jaworzynce.

Nazwa góry niedaleko Zakopanego, z tamtąd piękny widok na huty żelazne, wioskę Zakopane, Poronin i lasy przyległe. Inn e większe góry około Zakopanego, pomiędzy innemi warte wspomnienia: M u r a n na wschodnio-północnej stronie, stoi jakby przednia straż gór. W o ł o s z y n w tym samym kierunku, pociągło płaski. M a ł y K r y w a n na południe Zakopanego, w pół nieco przedzielony. S w i n n i w i r c h zaraz przy Małym Krywaniu, ma garby po sobie, zdała do karpia podobien. M a g ó r a na wschodnio-połnocnej stronie. Tam szachty dla wydobywania rudy żelaznej, która lubo dobra, w małej jednakże znajduje się tamże ilości.

Nr. 26.

Na szczycie Gewontu.

Na zachodnio-północnej stronie Zakopanego, wystrzelił wysoko pod obłoki, na pół przecięty Gewont; ku zachodowi jednak już jednolitą ku niebu wznosi się opoką. Najpiękniejszy to wirch około Zakopanego: u jego podnóża spoczęły regle obsiane bujną roślinnością i zasadzone pięknemi lasy; tam wytryskają rozliczne źródła wody, tam żyzna pasza dla owiec i bydła po dosyć obszernych polanach, a dalej ku Dunajcowi rozproszone zgrabnie zbudowane domki Zakopańskich górali. Stojąc Gewont na przeciwko skromnego kościółka Zakopanego, służy niejako za wieżę wysoką.

Nr. 27.

W dolinie Kościelisko.

Z całego świata Tatrzańskiego, a może z całej Polski, najpiękniejszą dolina Kościelisko. Idąc w górę, od kościółka Zakopańskiego wzdłuż szybko płynącej wody, przychodzi się jakoby przed bramę, przed rozłupaną wodnym klinem Dunajca opokę. Wązka naraz przedstawia się dolina, cudowną zielonością umajona. Po obu stronach wyniosłe sterczą opoki, od połowy zieloną suknią lasów przybane. Środkiem prawie płuży hałaśliwy Dunajec. Za każdym krokiem co raz to inny przedstawia się widok. Tyle tu poezyi, że do każdej niemal skały wiąże się jakaś powieść.

Nr. 28.

Pisana.

Patrz w przedmowie, gdzie wzmianka o Pisanej.

Nr. 29.

Może się dowiem coś o bojownikach,

Którzy spoczęli w Tatrzańskich chłodnikach.

Jest podanie u górali Tatrzańskich, iż wojsko jeszcze z czasów Bolesława Śmiałego zaśnięte, a potem skamieniałe, w Tatrach spoczywa. Kilka razy już się ono przebudziło, ale nadaremnie, bo czas jego nie nadszedł. Za każdem przebudzeniem okazują rycerze, co raz to więcej siły żywotnej razem z dzielnym swym wodzem. Wojsko na bok prawy się już przewróciwszy, rychło ma ożyć i wydobyć się z pod mocy śmiertelnej. Każdy podhalanin o wojsku zaklętem z taką wiarą i pewnością opowiada, iz żadną miarą go nie przekonasz o niedorzeczności jego twierdzenia i opowiadania. Jest coś widać na dnie tego podania, co silnie duszą i sercem podhalanina porusza. Niewiadome przeczucie chciałoby żywotnej nabrać siły. — Im dalej od gór, tem dziwaczniejsze o zaśniętem w Tatrach wojsku, krążą pomiędzy ludem wiejskim podania. Tak n. p. opowiada lud nad Wisłą i dalej jeszcze na równinach, o zaśniętem a potem skamieniałem w Tatrach wojsku z dawnych polskich czasów:, Wiele wojska — mówią poważne starcy, za nimi zaś dojrzali i młodsi gospodarze— odpodczywa w jakiejś jaskini gór Tatrzańskich. Wódz jego, bacznie już na wstępie do tejże

jaskini usiadłszy na odłamie skały, sparł głowę na ręku o stół kamienny. Przy ręku jego uwiązany dzwonek wieloma sznurami. Ktokolwiek w jaskinię tę zabłądziwszy, nieostrożnie o dzwonek lub sznur który zawadzi; zrywa się wódz wraz z wojskiem i zapytuje: „Czy już czas?“. Gdy mu się odpowie, że jeszcze nie, to znów o stół się opierając, na nowo zasypia i wojsko jego z nim razem. Kiedy mu zaś sam Pan Bóg powstać rozkaże, w tedy się z wojskiem na dobre przebudzi i więcej nie zaśnie.“ Podanie to, pisze Maciejowski w Piśmiennictwie polskiem, tom I. str. 205: o Bolesławie Śmiałym, dostało się z Czech do górali Tatrzańskich, a stało się narodowem, tak przez treść swoją, jako też przez pokładaną w niem żywą wiarę ludu.

Nr. 30.

Przy stawie Smereczyny w Kościelisku.

Idąc dobrą godzinę drogi od Pisanej dolina Kościelisko ku południowi, natrafia się małe jezioro, zwane Smereczyny. Legło ono po prawej stronie dosyć silnej odnogi Dunajca z góry Pysznej płynącej. Woda wskróś zda się być czarna. Na środku niespokojna, przy brzegach nieporuszona; odpływając zaś skąpem korytem ku Dunajcowi, toczy najczyściejsze wody. Lud górski rozpowiada, iż na dnie stawu Smereczyny samych złych duchów siedziba, ztąd woda czarna i wgłębi niespokojna.

Nr. 31.

Na szczycie Pysznej.

Nazwisko góry przy końcu już doliny Kościelisko. Przed nią wznosi się wirch Grzebieniec, prawie cały kozodrzewiną i mchami porosly. Z wierzhołka Pysznej, widok prześliczny w dalekie obszary północnych Węgier i w żyzne równiny Polski.

Nazwa jej, od nader regularnego kształtu i zadziwiającą roślinnością umajonego czoła, pochodzi.

Nr. 32.

Bo zimno w duszę aż Rycerzy wnika.

Aluzya do wojska zaklętego w Tatrach, o ktorem wyżej wzmianka.

Treść.

strona

Przedmowa

Pieniny 31

Przy gruzach zamku św. Kunegundy w Pieninach 34

Czorsztyn 39

Tatry 46

Z Bukowiny do Morskiego Oka 49

U Pięciu Stawów 53
Burza w Tatrach 56
Przy Zielonych Stawach 61
Na Jaworzynce 65
Na szczycie Giewontu 68
W dolinie Kościelisko 71
Pisana 74
Przy stawie Smereczyny w Kościelisku 80
Na szczycie Pysznej 84
Pogląd w świat ze szczytów Tatrzańskich 86
Noc u podnóża Tatrów 90
Pobyt ostatni w Zakopanem 95
Na pożegnanie Tatrom 100
Objaśnienia[23] 103

Wiedeń
W drukarni OO. Mechitarystów.
1866.

Wiedeń
W drukarni O. O. Mechitarystów
1866.

1. ↑ Montes Tartari, per contractionem Tatri, excelsitate certant cum altissimis quibusque; montibus non tantum Europae, sed etiam totius orbis; abundant feris, et avibus, praesertim damis, urogallis, attagenibus, metallis variis. Inveniuntur subinde
2. ↑ virgulae nativi auri purissimi, magnetes, crystalli, adamantes.“) Tak n. p. 4600 stóp nad powierzchnią morza, znajdziesz jeszcze w okolicy „Pięciu Stawów: Licopodium alpinumwidłak alpejski; andrea petrophila-mchy; aconitum neomontanum-jad mordowiak; anthemis pyrethrum-zębnik; pinus mughus-sosna karpacka (kozodrzewina.)
3. ↑ Wysoka stroma opoka, powleczona jakby naumyślnie wapieńcem. Na niej dopatrzyć można przerozliczne wyryte nazwiska. Z wnętrzności tejże opoki, niby z czeluści, wypływa największem i najgłówniejszem źródłem rzeka Dunajec.
4. ↑ Ile ważą Pieniny, niech mi wolno będzie przytoczyć słowa szanownego Dra. Józefa Dietla w r. 1858 napisane: Pieniny! któż je opisać zdoła! Jest-to barczysta dziatwa olbrzymich Tatrów, kamienne stróże niepowstrzymanej rzeki. Wśród tego kilkomilowego wąwozu bystry Dunajec, owa resztka pozostała z odwiecznych jezior tatrzańskich szumiąc i hucząc łoże sobie utorował. Te malownicze gromady olbrzymio piątrzących się skał, te lesiste szczyty gór, te strome urwiska skał, te bezdenne otchłanie nieprzebytych pieczar, te przepaści przybierającenajpotworniejsze kształty i zakręty obok powabnych dolin, niw i lasów,

przejmują, okazałością i nieskończoną rozmaitością zdumionego podróżnika, i zmuszają go do wyznania, iż wielki jest Bóg w dziełach swoich.

5. ↑ Roślinność w tych okolicah wszędzie bujna a grunta urodzajne: począwszy od żyta i pszenicy aż do owoców, udaje się tu wszystko dobrze, mimo że wzniesienie tych stron nad poziom morza dość znaczne. Pieniny pod względem jakości flory jednoczą w sobie rozmaite stosunki. Uważane w całości, przedstawiają najpiękniejszą florę podalpejską, w szczegółach zaś mają reprezentantów aż z najodleglejszego północnego wschodu — w gatunku Jastrunia sybirskiego - Chrysanthemum sibiricum, i Jałowcu Sawiny - Juniperus pseudo - sabina. Obecność tych dwóch roślin nie da się inaczej wytłumaczyć jak tylko szczególniejszem położeniem topograficznem i wpływem klimatu, wywołanem podniesieniem geograficznem, a właściwie obecnością w pobliżu Alp Tatrzańskich i otaczającego zewsząd Beskidu. Prócz tego Pieniny odznaczają się następnemi gatunkami, których we florze podalpejskiej Tatrzańskiej zupełnie brakuje, a nawet i w innych okolicach Galicyi dotąd, ich nie wykryto — a te są: Nałęczyk alpejski - Phaca alpina; Ożanka górska - Teucrium montanum; Gorczycznik papawolistny - Erisimum crepidifolium i Piaskownica szczeciolistna - Arenaria setacea. — Tak pisze Feliks Berdau.

6. ↑ W pośrodku Pienin wznosi się ogromna opoka wapienna. Od wierzchu na kilka sążni wgłąb

przewiercony otwór, a w samym środku rozległ się mały stawek. Wschód doń przez krągłą, jakby umyślnie wydrążoną jamę, która jednakże nie zawsze stojąco się przebywa. Można jamą tą dostać się aż na drugą stronę opoki, niebezpieczno jednak puszczać się tam, dla nader wązkiego przesmyku, a to na samym środku dosyć znacznego przedziału, który tuż nad stawkiem przeskoczyć wypada. Dziwnie pięknie wydaje się ten w czeluściach skały ukryty stawek, kiedy przez skromny otwór słoneczne nań padając promienie, na krótką chwilę złotem po wodzie rozleją się powabem.

7. ↑ Lud górski nazywa dwa krągłe szczyty nad samym Dunajcem pionowo wyniesione „G ł o w a m i c u k r u.“ Są one też istotnie do tychże podobne, zwłaszcza gdy się zdala na nie popatrzysz.
8. ↑ Roku pańskiego 1287 wpadli do Polski Tatarzy, a pustosząc kraj uprowadzili z sobą 21000 samych tylko niewiast i dziewic. Popłoch był niezmierny. Nawet odważny książę Leszek Czarny zmuszony się widział uciekać do Węgier. W tenczas opuściła Kunegunda klasztór Starosądecki razem ze swojemi towarzyszkami i schroniła się do zamku w Pieninach, wśród gór karpackich, gdzie szczęśliwie uszła poganów napaści. (Mała Encyklopedya polska, tom 1.)

Jest podanie pomiędzy ludem w okolicy Krościenka, iż na prośbę świętej królowy spadła mgła wielka, i zamek przed oczyma Tatarów zasłoniła. Święte dziewice bez przestanku się modliły; w skutek ich modłów musieli bezbożne pogany z gór ustąpić, a gubiąc się po

lasach wyginęli od głodu.

Lud górski opowiada o Kunegundzie rozmaite dzieje i przypisuje jej modłom cuda rozliczne. Wnet pokaże ci skałę na którą wstąpiwszy, ślad stopy swej zostawiła; wnet poprowadzi do źródła, które na zawołanie Świętej bić poczęło; to znowu przywiedzie do ogromnego odłamu opoki, który diabeł niósł w swych szponach na rozwalenie kościoła, posłyszawszy atoli błagalny głos świętej Kunegundy, takowy upuścił — i kościół ocalał. Kiedy dojdziesz do szczątków zamku w Pieninach, wskaże ci pobożny góral miejsce, gdzie święta królowa modlić się była zwykła i uklęka sam na modlitwę prosząc Świętej o opiekę nad sobą, rodziną i Krościenkiem.

Zapytaj go, od kiedy zamku niema i czem się to stało, że tylko zaledwo ślad z niego pozostał; to westchnąwszy wstrząśnie ramionami i powie: „Już od wieków zamku nie ma, bo go opuściła święta królowa, i w nim więcej już się nie modli.“ Nie pytaj dalej, bo on ci więcej nie powie, tylko, żałośnie się obejrzawszy, wskaże na zieloną wodę Dunajca i rzeknie: On chyba wie lepiej, jego pytajcie o czas i przyczynę zniszczenia zamku.

9. ↑ Na wyniosłej górze po lewym brzegu Dunajca, wznosi się sławny w dziejach narodu polskiego Czorsztyn. Góra, na której legł zamek, odłączona od Tatrów Dunajcem, spojona jest małą polaną z Pieninami. Z niej widok cudowny na Babią Górę i Tatry. Na przeciwko, po prawym brzegu Dunajca już na stronie

węgierskiej, widać zamek Niedzica, do tych czas zamieszkały. Kiedy zamek Czorsztyn został zbudowany, dowiedzieć się z dziejów dokładnie nie można. Długosz, a za nim Maciejowski (Polska pod względem obyczajów i zwyczajów) wspominają, iż niejaki W y d ż g a z Czorsztyna posłał w 13. wieku w darze Krzyżakom (snadź niemi i handlował) różne przychody ziemskie. Posłał im trzy statki naładowane: winem, miodem, pszenicą, słoniną, zbożem, masłem i inszemi żywnościami; posłał wiele bydła, trzody, krów i koni. W 13. zatem już wieku istniał Czorsztyn. W najstarożytniejszym czasie zwano go Czarny Tyn, jednakże początku istnienia naznaczyć nie umiano. Dopiero król Kaźmierz Wielki przemieniając Polskę drewnianą na murowaną, odnowił i wzmocnił zamek na wyniosłej skale pośród gór karpackich. (Starożytna Polska Balińskiego, tom II.)

Odtąd były świetne i mniej świetne czasy dla zamku Czorsztyńskiego, jak w poemacie to opowiedziano, idąc o ile można było ściśle w ślad historyi.

10. ↑ Odnosi się do Władysława III Warneńczyka, syna Jagiełły, który odziedziczywszy po ojcu tron Polski, zarazem i królem Węgier został obrany. Przytaczamy tutaj słowa ze Starożytnej Polski: „Władysław Jagiełło udając się na objęcie tronu do Węgier 1440 r. przybył tu ze świetnym orszakiem; po dwudziestodniowym pobycie, rozstał się z odprowadzającą go matką Zofią i bratem Kaźmierzem.“ — Lud okoliczny wspomina dotąd jeszcze, że jakiś król młody bawił na zamku, a

niezliczone wojsko odprowadzało go gdzieś w dalekie kraje. Młody król obejrzawszy się w około, żałośnie odezwał się do ludu: „Pamiętajcie, żem tu był, ja więcej już pono do was nie wrócę.“ Wiadomo, co zaszło pod Warną 1444 r., i na czem skończył młodziuchny król — bohater, Władysław III. Dziwna, że lud górski z tak wielkim uniesieniem o młodym królu rozmawia; bo kiedy zapytałem, czy to był dobry i przyjacielski, odpowiedzieli mi starcy sędziwi: „My nie wiema, jaki on był, ale jak nasi ojcowie nam opowiadali, to był już chyba aniołem, gdyż biednych hojnie pieniędzmi obdarzył, i święcie im przyobiecał, że będzie miał o nich staranie, skoro znów do Krakowa powróci.“ —

11. ↑ Znane są nieszczęśliwe wypadki w czasie panowania króla Jana Kaźmierza Wazy. W roku 1655, kiedy już Szwedzi cały nieomal kraj opanowali, a tylko jedna broniła się Częstochowa, opuścił nieszczęśliwy król swoją siedzibę w Warszawie i udał się do Czorsztyna mniemając, iż w miejscu tem, górami i lasami okrytem, bezpieczne dla się znajdzie mieszkanie. Zaraz po króla przybyciu nadciąga nieprzyjaciel, i nieszczęśliwy monarcha udaje się za obręb swego państwa (Starożytna Polska Balińskiego, tom II.) Spełniło się zatem, co wieszczo przepowiedział był Kaźmierz Sarbiewski śpiewając za czasów Władysława IV. brata króla Jana Kaźmierza:

Frustra, Poloni, cingimus oppida
Muris, et arces addimus arcibus.
Lyric. lib. IV.

12. ↑ Aluzya do nastąpić mającego ślubu sławnego, w rok później po ukryciu się w Czorsztynie, który to ślub uczynił Jan Kaźmierz we Lwowie dnia 1. Kwietnia 1656 r; wyrzekając przed ołtarzem Bogarodzicy następne słowa: „Ślubuję Bogu i przeczystej jego Matce, Bogarodzicy dziewicy, iż wszelkiego starania dołożę Ja z mojemi senatorami i radcami, ażeby w całem Mojem królestwie, włościanie zawsze sprawiedliwemi cieszyli się prawami.“ Jakże to dawno przemyśliwali królowie polscy nad poprawą nieszczęsnej doli swoich poddanych, idąc za popędem serca, i kierując się sprawiedliwością!
13. ↑ Zawisza Czarny będąc panem dziedzicznym zamku Czorsztyna zginął, walcząc przeciw Turkom, w bitwie pod Gołubiem r. 1420. Przydomek Czarnego od czarnej zbroi pochodzi; którą nosić był nawykły. Roku pańskiego 1410 walczył on, w pamiętnej bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem dnia 22^{0} lipca razem z Janem i Farurym Grabowskiemi, Kalskim, Malskim, Dobkiem, Broglewskim, Grzymałą, Skarbkiem, i przyczynił się stanowczo do wygranéj tak, że wielki Mistrz Ulryk de Jungingen razem z 40000 krzyżaków zasławszy pole bitwy trupem, już więcej się nieodrodził zbrojno i wojskowo w następcach swoich, na postrach jak bywało i plagę otworem stojącej Polski.
14. ↑ Mowa tu o Aleksandrze Napierskim. Przywodzimy dosłownie ze Starożytnej Polski Balińskiego, tom II str. 224, następujące słowa: „Za poduszczeniem Chmielnickiego, usiłującego w całej Polsce stan wiejski

przeciw szlachcie poburzyć, opanował Czorsztyn 1651 r. niejaki Aleksander Napierski, dla większej wziętości mieniący się ze Sztemberga Kostką. Podżegał on lud do powstania, obiecując większe swobody i nadciągnąć mające posiłki. Aliści wyprawione przez Piotra Gembickiego bisk. krak. własne nadworne hufce, zdobywają zamek, a Napierski wraz z innymi dał gardło w Krakowie.“

15. ↑ Roku pańskiego 1811 zniszczył piorun opuszczone zamczysko. Dumne wieże i pyszne komnaty zostały bez nakrycia. Złość ludzka i zawistny los podały sobie ręce na zniszczenie do reszty tego obronnego i wspaniałego niegdyś zamku. Pomalowane cegły obrócono na browar, a pordzewiałe żelaza powyciągał lud i ukuł z nich trzósła, lemiesze i podkowy. Pozostałe resztki murów stojąc hardo jeszcze na skale, świadczą po dziś-dzień o minionej wielkości i chwale.
16. ↑ Roślinności hal i najwyższych turni w Tatrach odpowiadają kozy dzikie i skalne bobaki; krainie kozodrzewa, mały ptaszek siwarnik. Na samym rąbku górnej granicy lasów nad reglami, gnieżdżą się ptaki drapieżne. (Północne stoki Karpat, Wincentego Pola.) Z kozłem dzikim na wysokich turniach, pisze Ludwik Zeiszner w dziełku: „Pieśni ludu Podhalan“, żyje świstak (Arctomys Alpinus). Osobliwe to zwierzątko wygląda jakby składało się z dwóch innych: łbem podobne myszy, resztą ciała niedźwiedziowi, pokryte długim włosem nie różniącym się od szopów. Górale nazywają go świstakiem dla jego szczególnego

szczekania; pojedyńcze bowiem głosy szczekania tego, tak są ściagnięte, że mają wielkie podobieństwo do świstu.

17. ↑ Od wszystkich gór na świecie różnią się Tatry licznemi jeziorami na znacznych wysokościach Zebranie się ich tam, jest w najściślejszym związku z gatunkiem skał. Nie masz jezior śród skał piaskowych lub wapiennych, a wszystkie głębsze leżą śród skał krystalicznych, a szczególniej granitowych. Do najcelniejszych należy jezioro Rybie czyli Morskie Oko: pierwsza nazwa pochodzi od mnóstwa pstrągów żyjących w jego jak łza przezroczystej wodzie. Jest-to według w szelkiego prawdopodobieństwa nowy Tatrom właściwy gatunek, różny od dotąd opisanych. Druga nazwa: Morskie Oko, łączy się z mnóstwem wyobrażeń poetycznych, szeroko i daleko rozpowszechnionych w Polskiej i Słowackiej góralszczyźnie … Rybie Jezioro, czyli Morskie Oko Polskie, z którego bystra Białka wypływa, rozległe prawie ćwierć mili kwadratowej, z trzech stron otaczają kilka tysięcy stóp wyniosłe szczyty skaliste, z czwartej otwiera się głęboka dolina Białki. Woda jego przejrzysta, jest pięknej smaragdowo-zielonej barwy, a powierzchnia dalsza, w miarę oświecenia jaśniej lub ciemniej błękitna, żywo przypomina powierzchnię morza Adryatyckiego. I zapewne ta okoliczność najgłówniej spowodowała upatrywanie podobieństwa jezior Tatrowych z morzem. Morskie Oko jest znacznie głębokie. Głębia największa, według moich pomiarów jest w stronie południowo

zachodniej, pod stromą skałą zwaną Mnichem, czyli Mnikiem, jak Podhalanie wymawiają, i wynosi 151 stóp Paryzkich. (Ludwik Zeiszner.)

18. ↑ Wioska ostatnia już pod samemi Tatrami, z niej najwięcej się biorą przewodnicy do gór, i oni też znają najlepiej drogi, ścieżki i góry wszystkie z imienia. Granicząc z Węgrami trudnili się dawniej przemytnictwem tytoniu i wina Bukowianie, z tąd wszystkie u nich niecnoty. Oprowadzając zaś wędrowców po Tatrach, nabrali od nich ogłady i pewnego ugrzecznienia. Domy ich schludne, pola orne skąpe, lecz za to starannie uprawione.
19. ↑ Lud nazywa Morskie Oko: „Żabiem, Rybiem, Wodą Zieloną.“
20. ↑ 20,0 20,1 20,2 Nazwiska płaszczyzn na drodze do Morskiego Oka, gdzie koszary dla owiec i bydła pozagradzali górale. Jak tylko śnieg zejdzie, wynoszą się z niektórych wsi Podhalanie z dobytkiem swoim do hal i tam już cale lato przebywają, zostawiwszy w dom u niewiasty, dzieci i starców których od czasu do czasu odwiedzają.
21. ↑ 21,0 21,1 21,2 21,3 Najwyższe wirchy w okolicy Oka Morskiego. Ku zachodnio - północnej stronie wznoszą się wirchy, zwane Roztokami. W pośrodku legło Pięć Stawów. Z ostatniego wypływa, tworząc przy samym prawie wypływie najcudowniejszą tęczę, rzeczka Siklawa, która niedaleko polany Roztoki z Białą wodą złączona, przy wiosce Dembno do Dunajca wpada.

22. ↑ W objaśnieniach do utworów, które poprzedzały wiersz *Przy Zielonych Stawach* w zbiorze *Tatry*.
23. ↑ Objaśnienia zostały zintegrowane z wierszami w formie przypisów.

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: Tatry

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- NiktWażny
- Seboloidus
- Draco flavus
- Piotr433
- PMG
- Filipny
- Wieralee
- ChrisiPK
- Rei-artur
- Zanimum

---

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/
3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium